Cena 10 hal.

Nr. 294. **Kraków, Niedziela 13 Czerwca 1915.** **Rok XXII.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. -- Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. -- Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 33. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344.

Co o nas mówią.

Prasa niemiecko-szwajcarska, jak to już parokrotnie na tem miejscu zaznaczyliśmy, odzywa się o sprawie polskiej z dużą sympatyą, nawiązując głównie do Legionów, którym nie szczędzi słów gorącego uznania. Wyjątek w tym zgodnym chórze stanowi »Neue Zürcher Zeitung«, której referent dla spraw rosyjskich i polskich, życząc nam zresztą wszelakiego dobra, nie może strawić właśnie owych Legionów. Pan ten, biorąc pragnienie swoje za rzeczywistość, donosi ni mniej, ni więcej, tylko, że Legiony — przestały istnieć. Część Legionistów wyginęła, część »zdezertowała«, część otrzymała »masowe urlopy«, »pozostała tylko drobna garść, smutna resztka dzieła rozpoczętego z takim zapałem«, i w ten sposób Legiony, aczkolwiek nie urzędowo, ale faktycznie można »uważać za rozwiązane«. Cel tych bredni wychodzi na jaw na końcu artykułu, gdzie autor, który niejednokrotnie zaznaczał swe żywe sympatye dla Trój-, czy Czwórporozumienia, stwierdza rzekome poprawienie się stosunków w zaborze rosyjskim. »Neue Zürcher Zeitung« przyznaje wprawdzie sama, że »nie można powiedzieć, aby Petersburg już teraz poczynił Polakom koncesye, odpowiadające temu, co było obiecane«, mimo to przecież ufa »zapowiedzianej autonomii« i przyszłość Polski widzi tylko w obozie koalicyi.

W Szwecyi sprawa polska jest wciąż na porządku dziennym w prasie. W »Nys Dagligt Allehanda« pani J. Armfelt pisze obszernie o »Życiu społeczeństwa polskiego pod berłem rosyjskiem«, stwierdzając na podstawie obfitego materyału faktycznego brak warunków dla intelektualnego rozwoju narodu, oraz obalając »dogmat«, jakoby gospodarcza przyszłość Polski była ściśle uzależniona od związku z wewnętrznemi guberniami Rosyi. Polska samoistna mogłaby rozwijać się pomyślnie, co zresztą nasi ekonomiści niejednokrotnie udowodnili. — W dzienniku »Sozial Demokraten« C. N. Carleson zamieścił szereg felietonów p. t. »Między młotem a kowadłem«, w których zajmując wobec naszej sprawy stanowisko bardzo przyjazne, bezradnie wskazuje na bolesne zjawisko podzielenia się opinii polskiego społeczeństwa. Prowincyonalny dziennik »Jämtlands-Posten« w artykule o Polsce i Finlandyi nie daje wiary manifestowi wielkoksiążęcemu i dosadnie krytykuje samorząd miejski w Królestwie. Uwagi te powtórzył w Sztokholmie »Aftonbladet«. Przygodne artykuły z Polski zamieściły i inne dzienniki szwedzkie. Odczyt hr. Ledóchowskiej o Polsce, wygłoszony w Sztokholmie, przebija się w licznych sprawozdaniach.

Prasa angielska pisała w swoim czasie dużo o manifeście Mikołaja, przykrawując sprawę polską do interesów aktualnych Anglii. Po przerwie zaczęła znowu interesować się Polską z powodu akcyi, wszczętej przez Sienkiewicza i Paderewskiego. Pisma: »Daily Telegraph«, »Standard«, »Manchester Courier«, »Westminster Gazette«, »Catholic Times«, i inne, nawołując do ofiarności dla Polski, zajmują się przytem także położeniem i przyszłością narodu. Londyński »Daily Telegraph« pisze: »W Anglii nie brakowało nigdy sympatyi dla Polski. Dzieje Polski są nam dokładnie znane, wiemy przecież, że Polacy są narodem wysoce uzdolnionym. Mimo podziału, naród rozwija bez przerwy swe życie wewnętrzne, i jako najwybitniejszy z ludów słowiańskich, przedstawia ważny czynnik cywilizacyjny Europy«. Do spopularyzowania zarówno akcyi pomocy dla kraju naszego, jak i dla sprawy naszej w Anglii, przyczynił się znakomicie pobyt nad Tamizą Paderewskiego, który urokiem swego imienia i siłą swojej niezwykłej wymowy umiał poruszyć w tym kierunku pióra angielskich publicystów i dziennikarzy. Wywiady z naszym znakomitym artystą-obywatelem pojawiły się w najwybitniejszych organach Anglii, a w ślad za niemi i artykuły o Polsce, pisane proprio motu.

Rumuńska prasa kilkakrotnie znowu zabierała głos o naszych sprawach. Antirosyjska »Moldava« żywo interesuje się w dalszym ciągu Legionami i pracami Naczelnego Komitetu, streszcza obszernie broszurę »Pour la paix durable«, wydaną w Paryżu przez bezimiennego Polaka i oskarżającą Rosyę o obłudę. Rusofilski »Adeverul« przeciwnie łączy przyszłość Polski z Rosyą, a ostatnio w artykułach Dra I. Dusaiana zajmuje się aspiracyami ukraińskiemi, dochodząc do wniosku, że są to aspiracye bez siły wewnętrznej i bez poważniejszego znaczenia. »La Politique« drukuje od pewnego czasu barwne felietony z przeszłości Polski niepodległej (obrazy elekcyi królów pod Warszawą, wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia, czasy Poniatowskiego) według szkiców Fryderyka Massona, ogłoszonych niedawno w »Revue Hebdomadaire«.

W ślad za odezwą Sienkiewicza zainteresowanie sprawą naszą wzrosło i w prasie hiszpańskiej. Odezwę wydrukowały nieomal wszystkie pisma wybitniejsze. Artykuły polityczne o Polsce pojawiają się coraz częściej. Z gorącą sympatyą pisze o Polsce w „Correo Espanol“ S. Argamasilla de la Cerda. Barcelońska „Iberia“ podaje kolorowy wizerunek Białego Orła — „el aguila blanca polonesa“, nazywając go „jednym z najstarszych emblematów narodowych Europy“, opowiadając o dawnych dziejach naszych i wyrażając szlachetne mniemanie, że „niepodległość Polski będzie tryumfem Europy“. W popularnym tygodniku madryckim „ABC“ Zofia Casanowa-Lutosławska, która systematycznie popularyzuje nasze prawo do bytu samoistnego, pisze w ostatnim swym artykule: „Należy sobie życzyć, aby przyszły kongres pokojowy sprawiedliwie zadecydował o losach narodu, który pod Wiedniem stanął w obronie zachodniej kultury, a dzisiaj — osiem razy większy od Belgii — cały legł w gruzach i pożodze wojny“. Życzliwie dla Polski odezwała się madrycka „Correspondencia Espana“.

Rzecz prosta, dochodzi nas tylko część głosów, jakie o Polsce pojawiają się w prasie obcej. Jest ich nierównie więcej. W olbrzymim wirze interesów światowych nie mogą one z natury rzeczy brzmieć donośnie, niemniej wartość ich dla nas jest niewątpliwa. Wszystkie nastrojone są na nutę przyjazną i wszystkie zgodne są w mniemaniu, iż anormalne położenie Polski skończyć się powinno. Rozchodzą się jednak w praktycznem ujęciu sprawy. Nie mówiąc o prasie narodów i państw walczących, która rewizyę kwestyi polskiej rozpatruje pod kątem widzenia politycznego swojej grupy państwowej, także prasa państw neutralnych zajmując wobec państw walczących stanowisko „pro“ lub „contra“, łączy jaśniejszą przyszłość Polski ze zwycięstwem jednej, lub drugiej strony.

Podhalanie o legionach.

Nowotarska „Gazeta Podhalańska“ wychodząca pod redakcyą prof. Tomasza Buły ogłosiła niedawno cztery listy żołnierza z t. zw. żelaznej gwardyi zakopiańskiej, tj. 1 kompanii III pułku i opowiadanie oficera z grupy Hallera o losach tej formacyi Legionowej od października z.r. do wiosny b. r. Te bardzo ciekawe dokumenty, jak nie mniej znamienna rozmowa gazdy zakopiańskiego z Drem Józefem Diehlem o jedności Legionów (powtórzona w numerze 52 z 5 marca r. b. „Głosu Narodu) — świadczą o żywym udziale Podhala w obecnej akcyi militarnej polskiej, czemu daje wyraz wspomniana „Gazeta“, gromadząca skrzętnie materyły historyczne, choćby najdrobniejsze.

Oto n. p. w numerze ostatnim tego pisma znajdujemy nie podane dotychczas nigdzie wiadomości o narciarzach tatrzańskich w Karpatach: „Jeden z żołnierzy grupy Hallera z II i III pułku Legionów opowiedział nam o usługach, oddanych przez tatrzańskich górali-narciarzy. Pod koniec grudnia z. r. chorąży kompanii pierwszej (zakopiańskiej) III pułku, Modest Sierant z Zakopanego otrzymał rozkaz wyćwiczenia oddziału narciarskiego, złożonego z 40 ludzi, wybranych w tym celu z poszczególnych batalionów. Po tygodniowym kursie, oddział ten pełnił już samodzielną służbę wywiadowczą w grupie Hallera i dawał w miarę potrzeby przewodników patrolom austryackim.

Oddział góralski Sieranta przysłużył się walnie Legionom i całej armii, walczącej w Karpatach, i to tem bardziej, że osobna kompania narciarska, utworzon około Bożego Narodzenia poza frontem bojowym pod komendą znanego taternika, p. Maryana Zaruskiego z Zakopanego, obdarzonego na czas służby narciarskiej stopniem kapitana i kilku pomocników w randze chorążych, stawiła się do dyspozycyi w połowie marca br. w Kołomyi, kiedy śniegi stajały. Nawet sławnych narciarzy potrafili wyprzedzić nasi dzielni górale, zdobywając sobie i całej „Żelaznej Gwardyi“ podhalańskiej nowy tytuł zasługi.

To echo bohaterskich wysiłków zimowych III pułku, który pod komendą „żelaznego człowieka“, pułkownika Hallera okryło sławą niezapomnianą.

Obecnie pułk ten walczy pod dowództwem majora Minkiewicza, byłego komendanta kompanii zakopiańskiej, najdzielniejszego i najliczniejszego oddziału Podhalan w Legionach.

Po ciężkiej nad wyraz zimie, nie lepszą mają wiosnę legioniści tatrzańscy na zielonej Krótka sielanka minęła, rozpoczęły się nowe boje. Dają o nich wyobrażenie urywki z listu żołnierza z „żelaznej gwardyi“ do jednego z naszych czytelników zakopiańskich:

„ .... w maju. — Żyjemy sobie, ot, jak na pozycyach. Ponieważ Moskali mamy tuż, więc trochę ze spaniem nie dobrze. N. p. już 28 dni do snu nie zdejmujemy spodni, a często i butów po parę dni zzuć nie można. Ale mamy wojnę w większym stylu: ciężkie armaty, aeroplany, reflektory i t. d. Niedawno dwa aeroplany biły się nad naszemi głowami, moskiewski został strącony.

„... Przez cały miesiąc pogoda była śliczna, tylko dwa dni deszczu. A upały takie, że człek mokry chodzi. Kąpać się, niestety nie można, bo rzeką płyną trupy ludzi i koni, więc obrastamy brudem, jeść i pić mamy teraz dosyć. A naszemu komendantowi co parę dni przynosi kwiaty słynny sierżant Krauss, który mawia często: „Ja sem Cech z Pilzno, ale sem obywatel polski“. On „pro panu majom i pro wszechni panów oficerów od sztabu“ pamięta, mają więc w swojej chacie bukiety bzu, konwalii, piwonji i tulipanów.

„... Nasz komendant ma pod sobą dwie baterye artyleryi, jedną legionową i jedną austryacką, „unterstelują“ mu także oddziały austryackie, więc nam bezpieczniej. Te noce ciemne, kiedy spodziewamy się ataku, są nieraz bardzo męczące. Teraz księżyc jest, więc — lepiej.

„ ...Właśnie komendadant kazał rzucić 18 granatów na pozycye nieprzyjacielskie. Moskale zwiewali jak dzikie osły z tego folwarku, dokąd kazano walić. Tak uczciliśmy nadejście poczty i pomyślnych wiadomości!“

Piękne, barwne życie żołnierskie, o którem ojcom tych bohaterskich górali opowiada już teraz niewiadomo jak i gdzie tworząca się legenda. Nie zapomni o niem i historya.

Kler a służba wojskowa.

Fakt, iż w naszej monarchii, podobnie jak i w Niemczech, duchowieństwo jest wolne od stawania w szeregach armii, odczuwają pewne koła, jako niesprawiedliwy przywilej. Są tacy, których zdaniem kapłan i w wojnie powinien podzielać los swych wiernych, a liberalne pisma nieraz rozbierały tę kwestyę.

Kwestyę powyższą rozbiera znany pisarz teologiczny, ks. proboszcz P. F e j a w berlińskiej „Tag“:

„Kościół to dom pokoju. Modlitwę o pokój wieczny i doczesny powtarza się często w liturgii. Ale Kościół jest także rzecznikiem sprawiedliwości, a gdzie sprawiedliwość a przez to samo i pokój są naruszone, wtedy wojna jest uważana jako środek, by sprawiedliwość przywrócić. W tym wypadku i wojna jest dozwolona, gdyż jak się wyraża jeden autor średniowieczny w piśmie „Drzewo wojny“, „wojna jest lekarstwem dla osiągnięcia celu, by niezgodę i pokój przemienić“. To też ludzie wiedzy teologicznej rozbierając w osobnych rozprawach temat wojny — Hrabanus Maurus, Fulco z Reims, św. Tomasz z Akwinu, — wypowiadają pocieszające zapewnienie, że śmierć w wojnie słusznej i sprawiedliwej jest zasługującą, a żołnierz uczciwy, który w służbie obowiązku ginie, może być policzony do rzędu męczenników. Stąd to czytaliśmy, że kard. wiedeński Piffl podczas uroczystego składania przysięgi przez wychowanków Akademii wojskowej w Wiedniu, błogosławił miecze — a z okazyi odniesionych zwycięstw Kościół zezwala na dziękczynne nabożeństwa.

Kościół tedy niejako uświęca służbę wojskową: mimo to jednak nie zezwala, by duchowni poświęcali się zawodowi wojskowemu. W Panu Tadeuszu czytamy, iż ks. Robak kierował wprawdzie całą bitwą szlachty z Moskalami, „samnie walczył, bo bronią kanony księdzu bić się, lecz jako człowiek doświadczony, dawał rady, plac boju z różnych stron obchodził, wzrokiem, ręką, walczących zachęcał, przywodził“.

Kościół nie zezwala na służbę duchowieństwa w szeregach z następujących powodów:

Jak wojsko, armia tworzy osobny, oddzielny niejako stan, który nosi wysoko swój honor żołnierski, pielęgnuje własnego ducha wojskowego i posiada odrębne przywileje wojskowe, a strzeże pilnie swych obowiązków i praw, tak i kler stanowi jakby armię w Kościele katolickim, i ma obowiązek wyłącznie oddać się na służbę wiernych, prowadzić walkę za „Civitas Christi“ na ziemi i starać się o rozszerzenie i utrzymanie tego królestwa Bożego na ziemi. Uznanie tych praw duchowieństwa ze strony świeckiej było koniecznem następstwem stanowiska, jakie zajmuje Kościół w społeczeństwie ludzkiem, a częściowo wypłynęło z rozwoju historycznego, stosunku między państwem a Kościołem.

Już „Konstytucye“ pierwszego chrześcijańskiego cesarza przyznają duchownym przywilej wolności od służby wojskowej, podobnie jak później w państwie frankońskiem. A nawet orzeczenie jednego z synodów irlandzkich z 8 w. stanowi, iż za kapłana, który zginął na wojnie lub w rozruchu, nie należy odprawiać ofiary. — Liczono ich tedy jakby do rzędu samobójców. Coprawda późniejsze wieki widziały biskupów nawet, którzy miast mitry woleli hełm i miecz i na czele pułków wojowali. Ale sobór Trydencki położył koniec tego rodzaju nadużyciom.

Ten przywilej uległ częściowej przemianie wskutek nowoczesnego prawa państwowego, zaprowadzonego w życie w niektórych państwach. We Francyi propagatorowie walki kulturnej znieśli ten przywilej duchownych już 1855 r. W Austryi teologowie są wolni od służby w wojsku, ale muszą się jawić przy poborze, i mogą być użyci jako kuraci wojskowi w duszpasterstwie. W Niemczech powinność wojskową duchownych określa prawo państwowe z 2 maja 1874 r.; mianowicie duchowni tak urlopowani, jak i w rezerwie zapasowej mogą być użyci jako sanitaryusze.

Wiadomo, iż dzisiaj już tysiące kapłanów pełni służbę w duszpasterstwie wojskowem, już to na froncie, już po szpitalach i lazaretach. Ale i ci, którzy pozostali, spełniają obowiązki i zadania jakie wojna przyniosła. Zorganizowanie

---

Prof. Dr KAROL KLECKI. 1.

Zakażenie i choroba zakaźna

Wykład publiczny w dniu 26 maja 1915 r. *)

Najważniejsze wyobrażenia o chorobach zakaźnych powstały bardzo dawno; wyprzedziły one o wiele wieków poznanie właściwych sprawców chorób zakaźnych, chorobotwórczych mikrobów. Z obserwacyi powstawania niektórych chorób wysnuto pojęcie m i a s m a t u, głównego czynnika chorobnego w epidemiach, o czem już w IV. w. przed Chr. mówi H i p p o k r a t e s, z obserwacyi szerzenia się pewnych chorób wyłoniło się pojęcie ich z a r a ź l i w o ś c i. Już w początku XVI. w. lekarz krakowski, J a n B e n e d y k t, stwierdził, że pewna choroba zaraźliwa może się udzielić osobom zdrowym za pośrednictwem odzieży, używanej przedtem przez chorych. To też i zwalczanie chorób zakaźnych rozpoczęło się już w bardzo odległej przeszłości; od niepamiętnych czasów palono podczas epidemii ognie, ażeby zniszczyć unoszące się w powietrzu miasmaty, a chorych zaraźliwych izolowano, ażeby zdrowych od zarazy uchronić. W końcu średniowiecza już nawet sterylizowano pewien przyrząd lekarski, stosowany w jednej z chorób zakaźnych, mianowicie złote obrączki, które wstawiano chorym w usta, ażeby przez to ułatwić, jak mniemano, uchodzenie szkodliwych wyziewów z ciała.

Wszelako powyższe wyobrażenia i płynące z nich zarządzenia opierały się tylko na przypuszczeniach. Właściwą podstawą do poznania chorób zakaźnych dały dopiero w drugiej połowie ubiegłego wieku badania P a s t e u r a. W r. 1859 w pracy p. t. „Memoire sur la fermentation alcoolique“ wykazał P a s t e u r, że fermentacya wyskokowa, którą do tego czasu powszechnie uważano za sprawę czysto chemiczną, jest ściśle związana z życiem zawartych w zaczynie jednokomórkowych tworów, drożdżaków, które z cukru, znajdującego się w fermentującej cieczy, wytwarzają alkohol. Potem pokazało się, że także i inne fermentacye odbywają się za sprawą drobnych ustrojów; badania nad fermentacyą gnilną, czyli gniciem, doprowadziły wreszcie do poznania tego zasadniczego faktu, że choroby zakaźne sprowadzają drobnoustroje chorobotwórcze, czyli zarazki.

Zanim jeszcze fakt ten stwierdzono, dopatrywano się pewnych analogii pomiędzy niektóremi chorobami zaraźliwemi a fermentacyą. W chorobach tych zapomocą ówczesnych środków badania lekarskiego już wykazano zaburzenia przemiany materyi, a więc zmiany chemizmu organizmu, znamienną zaś cechą spraw fermentacyjnych jest również, jak wiadomo, zmiana chemiczna; w rzeczonych chorobach z reguły powstaje gorączka, przyczem ciepłota ciała się podnosi, podobnie jak podnosi się temperatura fermentującej cieczy; zauważono dalej, że skoro choroby zaraźliwe powstają wskutek samego tylko zetknięcia się z człowiekiem chorym, to to, co się z chorego na zdrowego przenosi, musi być nadzwyczaj małem, a pomimo to może sprowadzić w organiźmie tak poważną zmianę, jaką jest choroba zakaźna; tak samo wystarcza wprowadzić do odpowiedniego rozczynu, ulegającego fermentacyi, maleńką ilość zaczynu, a względnie innej, już fermentującej cieczy, ażeby cały rozczyn sfermentował się, a więc i tutaj bardzo mała ilość czynnika działającego sprowadza skutek wielki.

Wprawdzie już 9 lat przed wiekopomnem odkryciem P a s t e u r a wykryto i opisano jednego chorobotwórczego mikroba, mianowicie bakteryę, sprowadzającą chorobę zwaną karbunkułem lub wąglikiem. Ogroniczono się jednak do opisu tej bakteryi, jej znaczenia zaś w rzeczonej chorobie wówczas jeszcze nie zgłębiono. Pod koniec pierwszej połowy ubiegłego wieku, gdy hodowla owiec we Francyi z powodu szerzącego się u tych zwierząt wąglika znaczne ponosiła szkody, rząd francuski wydelegował do zbadania tej choroby komisyę, której przewodniczył D a v a i n e. W 1850 r. D a v a i n e i R a y e r opisali znaleziony we krwi owiec padłych, a względnie chorych na wąglika twór pałeczkowaty, o końcach ostro ściętych, zazwyczaj w wielkiej ilości pływający pomiędzy znajdującemi się we krwi ciałkami czerwonemi i białemi. Dopiero jednak w 1863 r., opierając się głównie no wynikach badań P a s t e u r a, poznano, że głównym sprawcą wąglika jest wykryty przez D a v a i n a twór, należący do rzędu bakteryi. Należy podnieść, że wykrycie tego zarazka w znacznej mierze ułatwiła ta okoliczność, że jest to twór stosunkowo wielki, znacznie większy niż przeważna część innych bakteryi chorobotwórczych.

Po wykryciu zarazka wąglika zaczęto skrzętnie poszukiwać zarazków w innych chorobach człowieka i zwierząt domowych i dzięki doskonalącej się z biegiem czasu metodyce bakteryologicznej, w czem wielkie zasługi położył R. K o c h, w bardzo wielu chorobach właściwe im zarazki wykryto. Nastała tedy w medycynie, rzec można, era bakteryologii. Dopatrywano się zarazków i zakażenia w wielu nawet takich chorobach, w których żadną miarą nie było można jakichkolwiek zarazków znaleść. W lecznictwie zaczęto stosować nowe sposoby i środki, zwrócone przeciwko tworom, zakażającym ustrój człowieka. Powstała związana z imieniem L i s t e r a antyseptyka, polegająca na odkażaniu zarówno samej rany, jakoteż i wszystkiego, co się z nią styka, a zatem polegająca na niszczeniu wszelkich drobnoustrojów, zanieczyszczających ranę, oraz mogących ją zanieczyścić, co wielki postęp chirurgii sprowadziło. Nauka o zarazkach weszła do higieny, zarówno indywidualnej, jakoteż i publicznej, co zwalczanie chorób zakaźnych na właściwą zwróciło drogę i w wielu przypadkach do pożądanego celu doprowadziło.

Pomimo wielkiego, a w skutkach swych tak doniosłego postępu, jaki w medycynie od samego niemal początku ery bakteryologicznej się zaznaczył, wyznać trzeba, że w początkowych okresach tej ery zasadnicze poglądy na choroby zakaźne pod wpływem nowopowstałej a szybko rozwijającej się bakteryologii naogół znacznie się wypaczyły. Jednostronne ujmowanie zjawisk z pominięciem innych, wchodzących tu w grę, czynników, przypisywanie przesadnie wielkiego znaczenia nowowykrytym faktom i zbytnie ich uogólnianie, co po dokonaniu ważnych odkryć w nauce tak często się zdarza i co dopiero czas i dalsze badania do właściwej miary sprowadzają, i tutaj wystąpiło w całej pełni. W chorobach zakaźnych w tym czasie zwracano tedy uwagę niemal wyłącznie na zarazki i od nich niemal jedynie czyniono chorobę zależną; w drobnoustrojach naogół widziano tylko największych wrogów ludzkości, z którymi walka jest trudną, a niebezpieczeństwo wszelkiego wogóle zakażenia przedstawiano sobie przesadnie groźnie, co u wielu osób, zwłaszcza wraźliwych i łatwo poddających się sugestyi sprowadzało nieuzasadnioną, a często wielce szkodliwą bakteryofobię.

Tymczasem z badań biologów pokazało się, że nietylko nie wszystkie bakterye są szkodliwe, ale że wśród nich jest wiele pożytecznych, a nawet takich, które wielką odgrywają rolę w przemianie materyi w naturze, mianowicie w sprawach odżywczych roślin, bądź pośrednicząc w pobieraniu przez niektóre rośliny azotu z powietrza, bądź przerabiając takie związki azotowe, zawarte w ziemi, jakich rośliny przyswoić sobie nie mogą, na takie, które rośliny mogą sobie przyswoić i zużyć do budowy roślinnego białka. Pokazało się dalej, że leczenie chorób zakaźnych wyłącznie lub głównie środkami dezynfekcyjnymi, po czem wiele sobie obiecywano, częstokroć zawodzi, a niekiedy wręcz szkodzi, albowiem środki te nietylko niszczą bakterye, ale zarazem trują komórki chorego ustroju. Nawet w chirurgii stosowanie powszechne antyseptyki nie mogło się utrzymać, środki dezynfekcyjne wpływają bowiem ujemnie na wynik niektórych operacyi, jak np. przeszczepiania naskórka lub innych tkanek i utrudniają oraz przedłużają gojenie się ran niezakażonych; dlatego w chirurgii antyseptyka, jako metoda ogólna, musiała ustąpić miejsca aseptyce, która polega na niedopuszczaniu do rany niezakażonej szkodliwych bakteryi, zaś antyseptykę zachowano tylko jako sposób leczenia ran już zakażonych. Nadto z obserwacyi chorób zakaźnych, których naturę coraz lepiej poznawano, wynikało, że są to sprawy niezmiernie zawiłe, do których zrozumienia bynajmniej nie wystarcza poznanie samego tylko zarazka, a okoliczność ta, jak również badania laboratoryjne nad sprawami zakaźnemi ten miały skutek, że zasadniczy pogląd na zakażenie musiał się zmienić.

W zakażeniu organizmu wyższego dostają się doń zarazki bądź zwierzęce, jak np. zarazek zimnicy, świdrowce, sprowadzające w krajach gorących różne choroby zwierząt domowych, a u człowieka t. zw. chorobę snu, bądź roślinne, jak np. grzybki liszaja strzygącego, parcha, bądź też zarazki, należące do rzędu bakteryi, w chorobach zakaźnych człowieka najpospolitsze, a dostawszy się do ustroju, działają nań często szkodliwie i sprowadzają chorobę zakaźną organizmu.

Nie zawsze jednak tak bywa, a nawet w każdym prawidłowym wyższym ustroju, są obecne, i to w nieprzebranej ilości, drobnoustroje, z którymi dany organizm w ścisłem jest współżyciu, a symbioza ta jego zdrowiu bynajmniej nie szkodzi. Zarówno na powierzchni ciała, jakoteż w tych jego częściach wewnętrznych, które, stykając się ze światem zewnętrznym, są niejako jego przedłużeniem w organizmie, głównie w całym przewodzie pokarmowym, poczynając od jamy ustnej, oraz w drogach oddechowych, zwłaszcza w górnych ich częściach, żyją niezmiernie liczne drobnoustroje, najliczniejsze w kiszkach, w których zawartości można ich naliczyć w 1 mg 100—200 milionów. Przeważna część tych drobnoustrojów w warunkach zwykłych własności chorobotwórczych nie ma, zaliczamy je tedy do t. zw. saprofitów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Ze seryi „Wykładów wojennych“.

służby duszpasterskiej dla rannych po szpitalach krakowskich przez komisarza biskupiego ks. prof. Masnego znalazło uznanie w najwyższych sferach i uznanie ze strony Wikaryatu polowego. A że działalność duchowieństwa czy to na froncie, czy w lazaretach, czy też modlitwy i ofiary w naszych świątyniach wiele mogą, to wystarczy przytoczyć słowa jen. Moltkego, który wyznał otwarcie po wojnie niem. franc. z roku 1871: „Bardzo często odczuwaliśmy niejako wyraźnie, jakby jakaś wyższa moc kierowała akcyą, bo sami niezdołalibyśmy byli takiego odnieść zwycięstwa“. Tego rodzaju wynurzeń można więcej przytoczyć.

Słuszną tedy jest rzeczą, iż duchowni nie są obowiązani do służby wojskowej, że nie potrzebują zabijać, kaleczyć, co jest strasznem, ale nieuniknionem zadaniem żołnierza. Uczucie człowieka wierzącego godzi się w zupełności na ten przywilej duchownych; bo to uczucie właśnie u kapłana szuka i domaga się serca łagodnego i nie chce go widzieć wmieszanym w krwawe zatargi wojenne, jest w tem także pewien szacunek dla urzędu kapłańskiego. To też z zadowoleniem wewnętrznem czytaliśmy rozporządzenie naczelnego kierownictwa armii niemieckiej, by jeńców francuskich księży traktowano jako oficerów i wyznaczono dla nich za interwencyą biskupa z Padesborn osobne hospicyum.

Wreszcie bądźmy pewni, że ci kapłani, którzy zostają na swych posterunkach jako proboszczowie, czy wikaryusze, więcej mogą zdziałać, niż gdyby byli na froncie. Ich zadaniem jest umacniać pozostałych, zachęcać do wytrwania, do cierpliwości, kierować komitetami parafialnymi, organizować dzieła miłości, a głównie błagać i prosić Boga o zwycięstwo; zadaniem kapłana być ojcem opuszczonych, strapionych pocieszycielem, kaznodzieją cierpliwości, orędownikiem za naród przed Bogiem.

„Najpilniejsza praca“.

Pod powyższym tytułem powtarza „Dziennik Poznański“ za „Kuryerem Warszawskim“ co następuje:

„Mamy tyle do zrobienia, że istotnie bardzo jest trudno stanowczo orzec, która robota jest najpilniejsza. Pilnych jest moc wielka, a do najpilniejszych w chwili obecnej zaliczyć należy zaopatrzenie miast, wsi i osad w dobrą wodę.

W Lubelskiem naprzykład, gdzie były najkrwawsze bitwy, gdzie legły tysiące żołnierzy, chorych na dysenteryę lub cholerę, woda do picia przeważnie jest niedobra. Jeżeli jest zdatna z natury, to znowu jest niedobra z powodu zanieczyszczenia studni. W miejcowościach niskich, nad rzeczkami, są tak zwane „stoczki“ z wodą dobrą. Zastępują one studnie, ale niskie położenie tych wód bardzo sprzyja ich zanieczyszczeniu przez ścieki drenowe, przepełnione wszelkiemi obrzydliwościami miasteczka. Każde wezbranie rzeczki zalewa taki stoczek wodą zanieczyszczoną. Nadto stoczki zawsze mają cembrowinę płytką, a dokoła niej — błoto. Przypędzają tam do pojenia konie i bydło, skutkiem czego błoto głęboko miesza się z mierzwą i spływa do wnętrza stoczka.

Wogóle większość wsi polskich nie posiada wody w całem znaczeniu zdatnej do picia. A miasta? Z danych, zebranych na podstawie kwestyonaryusza Dr Certowicza, widzimy, iż w obrębie jego ankiety wodociągi posiada tylko jedno miasto: Olkusz, które sprowadza wodę źródlaną ze wsi, odległej o trzy wiorsty. Z 27 miast, do których dotarła ankieta Dr Certowicza, studnie artezyjskie ma tylko 5 miast, z tych Włocławek 20, Zduńska Wola 12, Hrubieszów 9, Radomsk 8, Włodawa, Mława i Gostynin po jednej. Wieluń korzysta ze źródła z bardzo wielką wydajnością wody, którą rurami przeprowadzono do dwu studni cementowych.

Niektóre miasta czerpią wodę do picia i gotowania przeważnie z rzek (Sieradz z Warty, Pułtusk z odnogi Narwi, Jędrzejów tak samo i t. d.). Większość miast musi się zadowalać wodą ze studni zwyczajnych, z których nie wszystkie są murowane i wewnątrz cementowane oraz zaopatrzone w pompy. W przeważnej liczbie studnie są drewniane, płytkie, z wodą zaskórną, bez pomp. Wodę z nich czerpie każdy swojem wiadrem, często zanieczyszczonem. (Władysławów z 64 studni ma dobrych tylko 12, z tych 4 przykryte; Jędrzejów trzy z dobrą wodą). Nieraz na całe miasto powiatowe jest kilka, czasem trzy, dwie lub nawet jedna tylko studnia z możliwie dobrą wodą. W znacznej liczbie miast ³/₄ studni mają złą wodę, zawierającą części organiczne. W wielu miastach woda studzienna wcale nie była nigdy badana, ani pod względem chemicznym, ani bakteryologicznym.

Wogóle brak wody, zdatnej do picia, brak kanalizacyi, to jedno z najważniejszych niedomagań miast polskich i zarazem źródło chorob zakaźnych, które w obecnych warunkach jest wprost groźnem.

Otóż do najpilniejszych zadań miast i osad należy wprowadzenie w życie chociaż niektórych ważniejszych dezyderatów zjazdów lekarskich, a więc:

1) Zaopatrzenie miast, miasteczek i osad w dobrą wodę (budowanie nowych studni, sięgających do głębokiej warstwy wodonośnej, pogłębianie i oczyszczanie starych itd.).

2) Asanizacya miasteczek przez zabrukowanie ulic, z urządzeniem prawidłowych ścieków, codzienne oczyszczanie ulic po uprzedniem polaniu wodą, zaopatrzenie każdego domu w miejsce ustępowe.

3) Zapobieganie chorobom zakaźnym przez wybudowanie domów izolacyjnych z wannami dla użytku chorych.

4) Urządzenie kąpieli ludowych z wannami i natryskami.

Co do zaopatrzenia miast, miasteczek i osad w wodę zdrową, można dużo zrobić nawet środkami skromnemi. Mianowicie: należy niezwłocznie zaopatrzyć miasta, miasteczka i osady w studnie artezyjskie i abisyńskie. Woda z tych studni, przed oddaniem do użytku publicznego, powinna być zbadana chemicznie i bakteryologicznie. Badanie takie powinno być powtarzane co kilka lat.

Dalej są konieczne środki następujące: Zniesienie studni ze złą wodą lub zamykanie ich i otwieranie tylko w razie pożaru.

Studnie zwyczajne powinny być murowane, wewnątrz cementowane, przykryte i zaopatrzone w pompę, a woda w nich zbadana pod względem chemicznym. Badanie powinno się powtarzać corocznie. Studnie drewniane na przedmieściach z żórawiem powinny mieć wiadro przymocowane na łańcuchu, aby nikt swojem nie mógł czerpać z nich wody. Zabronić zanieczyszczania rzek, przepływających przez miasta, miasteczka, osady lub obok nich. Bardzo wiele mogłaby zrobić praca zrzeszona. Wogóle na zachodzie przyjęto za zasadę, że zaopatrywanie gminy w wodę jest sprawą publiczną i ma znaczenie nie tylko miejscowe, ale i ogólne. W ten sposób utworzono organizacye krajowe, wyposażone w odpowiednie siły techniczne i dostateczne fundusze.

W księstwie heskiem od r. 1903 tworzą się wzorowe i liczne spółki gminne wodociągowe, które mają taki sposób postępowania: Inspektorat prowadzi na koszt państwa wszelkie badania wstępne dla pewnej grupy gmin i opracowywa projekt ogólny, a gdy potem gminy zgodnie przystępują do związku, przedstawia projekt szczegółowy do zatwierdzenia ministeryum. Następnie gminy wybierają swych przedstawicieli upełnomocnionych, a ci zakładają stowarzyszenie i jednocześnie są członkami wydziału zarządzającego.

Organizacya takich spółek oparta jest na statucie. O rozwoju i działalności tego rodzaju spółek świadczą liczby następujące: W Alzacyi i Lotaryngii od r. 1880 do 1897 założono wodociągów 448 dla 213.761 mieszkańców przy długości rur 486.867 metrów. Ogólny koszt budowy wynosił 4,387.800 marek. Średnio na jeden wodociąg wypada: 447 mieszkańców, 1080 metrów rur i 9794 marek kosztów. Na jednego mieszkańca przypada 20 marek kosztów.

Od r. 1897 do 1901 wybudowano 141 wodociągów dla 118.239 mieszkańców kosztem 3,348.200 marek. (Obszernie o tych spółkach pisał u nas Dr W. Tołwiński w pracy p. t. „Zaopatrzenie ludności w wodę“. („Zdrowie“, październik - listopad 1908).

Pod względem zaopatrzenia ludności w wodę zdrową w pomyślniejszych warunkach niż Królestwo Polskie, jest Galicya. W r. 1907 na X. zjeździe lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w sprawie zaopatrzenia ludności w wodę zapadła uchwała następująca:

1) Uznano za potrzebę niezbędną utworzenie przy wydziale krajowym „Biura porady i nadzoru technicznego“ dla gmin w sprawach zaopatrywania ich w dobrą i w dostatecznej ilości wodę.

2) W tych okolicach, gdzie jest brak dobrej wody, należałoby zalecić zawiązywanie spółek wodociągowych w drodze ustawy, uregulować zakres pomocy ze strony gminy, powiatów, kraju i państwa.

3) Sekcya hygieniczna uznaje za potrzebę utworzenie funduszu melioracyjnego na zaopatrzenie gmin w dobrą wodę, z którego możnaby korzystać tylko na podstawie przychylnej opinii „Biura porady i nadzoru technicznego“.

Mamy więc już gotowe wzory i uchwały, które obecnie ułatwić mogą znacznie zapoczątkowanie tak doniosłej i pilnej pracy.

Wogóle w dziedzinie zaopatrywania ludności w dobrą wodę czeka nas rozległa praca, która niezależnie od uzdrowotnienia wsi, osad, miasteczek i miast może dać zarobek licznym rzeszom ludności, poruszyć kapitały nieczynne i zbudzić energię twórczą. W tej dziedzinie liczne zastępy naszych techników będą mogły znaleźć poważną i płodną pracę. Zorganizowanie jej jest — jak rzekliśmy — najpilniejszem zadaniem samorządu. Ale zanim ten powstanie i będzie mógł wziąć się do dzieła, powinny już dziś grunt przygotować komitety obywatelskie, tem bardziej, że chodzi tu nie tylko o miasta, lecz i o wieś polską, która w tak pilnych sprawach nie może czekać na koniec wojny i doniosłe reformy polityczno-społeczne“. **Zenon Pietkiewicz.**

Zielone Świątki w czasach wojennych

Z Paryża piszą do „Neue Zürcher Zeitung“:

Pogoda świąteczna jakiej tylko życzyć sobie należy; słońce zaledwie chwil kilka zasłaniają czarne punkciki, aeroplany śledzące za intruzami obcymi. Atoli Paryżanom to w uciesze nie przeszkadza, i kto nie miał za co wyjechać pociągiem, ten wyruszył do drogocennego zielonego klejnotu Paryża Bois de Boulogne, świecącego się jak szmaragd w koronie miasta Paryża. Przed południem w Avenue w alei akacyi, których białe wonne kwiecie w pękach zwiesza się żałośnie, po południu idzie się dalej lub też spoczywa w cieniu drzew ogródkowych restauracyi; wszystkie one otwarły już bramy, a ceny nic nie wykazują wojennego, gdy kelnerzy zwyczajem dawniejszym starają się policzyć więcej, aniżeli się należy.

Morze, które w zwykłych czasach jest miejscem ulubionych wycieczek trzeba było z programu przyjemności wykreślić. Wiele miejscowości zwiedzanych podczas Zielonych Świąt, jak Dieppe, Havre, Rouen i stacye inne zajęte dziś przez Anglików lub zaludnione przez Belgów, a hotele zapełnione rannymi i rekonwalescentami. Jeżeli o tem zapomnimy, o czem też zapomniano łatwo, to i tegoroczne Zielone Świątki nie były pozbawione w Paryżu uroku. I wszystekie flagi włoskie, które naraz jednej nocy się pokazały upstrzyły Paryż jeszcze bardziej, zwłaszcza świecąca barwa zielona. Atoli flagi włoskie wywieszono tylko w środku miasta i tam, gdzie mieszkali Włosi. W dzielnicach eleganckich nie wywieszają chorągwi nawet w czasach pokojowych, tu entuzyazm tłumi pańskość. Czy chodzi o uroczystość narodową z dnia 14 lipca, lub o jakiegoś obcego monarchę, wjeżdżającego do Paryża, z pałaców zaopatrzonych w herby arystokracyi francuskiej powiewają tylko rzadko sztandary. Tylko w święta katolickie, jak na cześć Dziewicy Orleańskiej zjawiają się tu dość licznie biało-błękitne chorągwie.

Czem szczególnie odznaczały się Świątki w r. 1915? Oto pstrymi mundurami żołnierskimi, które wszędzie pojawiały się pomiędzy spacerującymi. Byli między nimi ranni i zdrowi, pierwsi zwykle po dwóch lub w grupach. Jednych żołnierzy nie chce się pozostawiać samych ze sobą i oprowadzanie rannych stało się nowym dla pań zawodem. Odbiera się zawierzonego sobie żołnierza w ambulansie, pokazuje mu się Paryż, prowadzi do cukierni, do teatru i odstawia wieczorem punktualnie u bramy szpitala, aby z nim samym lub jego towarzyszem następnego dnia rozpocząć znowu przechadzkę. Tak w czasie Świątek urządzono dla rannych wycieczki automobilami. Zapełnione wozy z rannymi i rekonwalescentami przejeżdżały drogami w Bois i okolicy, a białe woalki pielęgniarek wesoło trzepotały w wietrze wśród ich „dzieci“, z wdzięcznością patrzących na swe opiekunki.

Ta wdzięczność w szczególnie pięknych wypadkach objawia się w formie bardzo solidnej: w różnych lazaretach zjawia się coś więcej niż nieuchwytna nadzieja pomiędzy łóżkiem rannego a piękną dziewczyną, która z giestem tak macierzyńskim pochyla się nad rannym. Niejedno spojrzenie pytające się rodzi, na które znajduje się odpowiedź niezbyt zniechęcającą. Także dla innych, już do zdrowia wracających, którzy się w słońcu z pustą nogawką lub rękawem pustym mają Paryżanki spojrzenie pełne uczucia, z którego nic nagany godnego wywnioskować nie można.

Te spojrzenia pod adresem dzielnych żołnierzy są czemś osobliwem w kobiecym arsenale wojennym: wewnętrzne miłosierdzie jest w nich nie tyle, aby rannemu odjąć nadzieję atoli jest w nim dawka odpowiednia współczucia wykazującego, że się wiernie stoi przy jego boku; jest też coś z kokieteryi, tyle, aby młodemu chłopakowi przypomnieć jego młodość, że także wśród ruin zakwitnąć może purpurowy kwiat miłości.

Dlatego patrzą dziś kobiety wszystkich klas wieku prosto, swobodnie i zachęcająco żołnierzowi w oczy. Atoli z klasami wieku stało się obecnie coś dziwnego, odkąd suknia jest ta sama dla dziewczyny w 14 roku życia i dla 60 letniej damy, ponieważ zupełnie krótkie suknie, kończące się wysoko ponad kostkami robią z każdej damy, o ile jej sylwetka jest delikatną, młode dziewcze, jeżeli patrzy się z tyłu. Gdy atoli znajdujemy się zwróceni ku niej twarzą, katastrofa następuje nagle, ponieważ nie jest to wnuczka, lecz babka.

Jeżeli przecież sylwetka nie jest lekką, jeżeli postawa nie nadaje się do nowej mody, a jednakowoż dama modę dla siebie adeptuje — wypadek zdarzający się często, ponieważ w rzeczach mody damy trzymają się szczególnie zasady: „każda za wszystkie i wszystkie za każdą“ — wówczas już z tyłu można stwierdzić, jak śmiesznie damie otyłej w sukience dla podlotka. Oprócz tego krótkie spodnice mają smutne następstwa ekonomiczne, ponieważ wymagają one wysokich bucików, sięgających niemal do połowy łydek. Przy dzisiejszej drożyźnie oznacza to dużo. Również podziwiać można logikę kobiecą, która w lecie każe nosić buciki z cholewami, w zimie półtrzewiki lub pantofelki.

Moda atoli jest ekscentryczną o tyle tylko, o ile dotyczy sylwetki spodnicowej, zresztą materyał użyty jest prosty i skromny.

Widać całe pułki żeńskie ubrane w błękitno morskie serge lub gabardine, lub materye wełniane w kostki czarno białe, lecz mniej za to w różnych tonach khaki a wreszcie armię wyborową w czarno białe kratki taffet. Ewentualnie w kombinacyę wchodzi także materya faille. Na lato należy spodziewać się całkiem białych lub o szerokich paskach muślinów, ponieważ od szeregu lat wolno nawet w grubej żałobie brać białą suknię. Do spódnic o kształtach parasolowych, kieliszkowych, lejkowych, sfałdzonych i zakładanych dołącza się krótkie bardzo obszerne bolero, lub półdługie angielskie żakiety mundurowe z pasem szerokim, który z przodu opada luźno w pierścieniach, pod którymi półotwarty żakiet pozwala widzieć zawiązanie wysokie spódnicy. Talie utrzymywane prosto lub na krzyż.

Nie rzadko spotyka się u spódnic zakładki z wypustkami szerokiemi, przypominającemi szelki, lub głęboko wykrojone zarzutki bez rękawów, pod któremi zjawiają się białe muślinowe bluzki, o długich rękawach białe woalkowe koszulki, dalej zdarzają się półkoszulcza jedwabne i organdi. Rękawy są tu wykrojone a la raglan, przykrajane lub wstawiane, atoli zawsze fałdziste, luźne ściągnięte u dłoni wązką spinką o barwie sukni lub czarną aksamitną branzoletką. Wysoki kołnierz (także wynalazek szalony na lato) już teraz ulega modyfikacyom. Zagina się go pomału w tył lub zastępuje zakładką bufiastą a la abbe. Odpowiednie na czas wojny są atoli nasze najnowsze bluzki koszulkowe z jasnoniebieskiego lub różowego płótna, z linonu o różowym kolorze, których półwysokie kołnierze wystają w tyle z kostyumu błękitno morskiego, których wązkie revers przechodzą naprzód.

Obok białych o brzegach dość wysokich boków atłasowych i ze wstążek jedwabnych białych plecionych kapeluszy, których brzeg przedni zdobi płasko przyciśnięty kwiat, widać, także wielkie, szerokoskrzydłowe formy canotier ze słomy lub jedwabiu w barwach modnych, któremi są biała, niebieska lub błękitna. Nagłówek zwykle uformowany okrągło, z prostem ubraniem, składającem się często z dość szerokich wstążek na stronie u dołu zawiązanych, z jednego lub dwóch białych kwiatów płaskich, a często zdobi je tylko wąska wstęga ottoman, zaznaczająca przejście pomiędzy głową a skrzydłem kapelusza.

Chociaż herbatki w Bois de Boulogne, jak i w restauracyach latowych na Champs Elysees są bardzo eleganckie i rojne, to przecież unika się sukien podpadających, a szczególnie bogato przystrojonych kapeluszy i nawet na wystawie belgijskiej w „Petit Palais“, uczęszczanej przez tout Paris nie spotyka się w kostyumach dam noty niedyskretnej. Cudowne tapiserye z katedry w Reims z ich błękitnym płaszczem cudownej Notre Dame rozpięto tam na ścianach. Są także skarby kilku kościołów i muzeów z Fournes, Ypres, Nieuport, rzeczy mające kilka set lat ze śladami odłamków współczesnych granatów. Są tu także skrzynie z kolekcyami koronek, starych kostyumów, cennych czepków narodowych, czepków dla dzieci, wspaniałych haftów i delikatnych robót perełkowych. Zbiory przedstawiają wartość 12 milionów franków.

Dochód z wystawy przeznaczony dla niesienia ulgi ludności belgijskiej. Właściwie nie sprzedaje się tutaj biletów wstępu, lecz losy na obrazy, które dali sławni i mniej sławni malarze, ażeby atrakcyę uczynić tem większą.

Wiadomości literackie.

„Wezwanie do pracy nad duchownem odrodzeniem się narodu polskiego“. Pod tym tytułem ukazała się broszura X. Józefa Sebastyana Pelczara, biskupa przemyskiego. Zawiera następujące rozdziały: Wstępne słowo. Jak zachować wiarę katolicką. Jak zachować dobry obyczaj. Do duchowieństwa świeckiego. Do zakonników i zakonnic. Do mężów stanu, posłów sejmowych i urzędników. Do Rusinów. Do rodziców. Do mężów nauki, nauczycieli, nauczycielek i krzewicieli oświaty ludowej. Do ludzi możnych i bogatych, a szczególnie do obywateli wiejskich. Do osób wykształconych w miastach. Do rzemieślników. Do robotników. Do włościan. Przyszłość narodu.

Cały dochód z broszury przeznaczony na odbudowanie zniszczonych kościołów dyecezyi przemyskiej.

X. DR FRANCISZEK STAROWIEYSKI.

Walery Wielogłowski.
(*1805 † 1865)

7

w pięćdziesięcioletnią rocznicę jego zgonu.

Mniej więcej z tego samego czasu jest broszura: „O poruszaniu i wróżbiarstwie stołów“. Sprawa ta była bardzo na czasie, bo jeżeli zawsze, i w dawnych wiekach, i w naszych czasach zajmowano się różnorodnem wróżbiarstwem, a to dla odgadywania przyszłości na tym świecie i dla wchodzenia w styczność z tajnikami świata duchowego, to szczególniej w latach piędziesiątych ubiegłego stulecia były te sprawy na porządku dziennym. Dwór Napoleona III. i cesarzowej Eugenii, którego wpływ na mody toaletowe i na wszelkiego rodzaju zwyczaje towarzyskie był wówczas wszechpotężnym, nie mało się do tego przyczynił. Wirowanie stolików wskutek prądu magnetycznego osób przykładających nań łańcuch rąk, stało się, nietylko zwyczajem bardzo rozpowszechnionym, nietylko zabawką, ale i rodzajem zabobonu silnie oddziaływującego na stosunki życia. Powiada o tym zabobonie Wielogłowski: „Stolik staje się już niemal bałwanem każdego domu, bożkiem domowym, rajcą i przyjacielem poufnym. On już do wód wysyła, a o zdrowie troskliwy leki zapisuje i lekarzy imiennie stręczy. On pieniędzy dostarcza, skarby zakopane wskazuje, do gier losowych pomaga; słowem stał się otwartą księgą dla wiedzy ludzkiej, księgą, gdzie spisana jest przeszłość i przyszłość“. A potem kończy ten ustęp: „Lecz stójmy!... jest w tej księdze na końcu jedna kartka zapisana!... W Imię Boże oderwijmy tę pieczęć!... Cóż czytamy? „Potępienie dla tych, którzy powtarzają grzech pierwszego człowieka, w wiadomości złego i dobrego!!“. I całe to pismo zawiera głęboko pomyślaną, na teologii trafnie opartą krytykę wróżbiarstwa. Podobnie jak i w innych dziełach, poglądy świetne i głębokie, o oświeconej wiedzy i wielkiem oczytaniu w różnorodnych materyach świadczące.

Z powodu braku aprobaty władzy duchownej, zastrzega się autor, iż w razie uchybień dogmatycznych, sądowi kościoła prawowiernie się poddaje.

Ponieważ późniejsza Wielogłowskiego działalność piśmiennicza obejmowała także i wydanie dziennika dla spraw rolniczych i przemysłowych, dlatego koniecznie wspomnieć wypada, że jeżeli już na emigracyi był czynnym na różnych polach i pracował dla zyskania środków koniecznych do utrzymania siebie i rodziny, bo dochody z resztek majątku i własnego i żony, były bardzo niedostatecznymi, to po powrocie do kraju, czynność tę rozwinął na znacznie większą skalę, a w każdym kierunku jego pracy ściśle przemysłowej, obok koniecznego starania o materyalne zyski, tkwiła także i myśl wyższa, szlachetne dążenie do przysporzenia naszemu społeczeństwu właściwych korzyści na polu dotychczas zupełnie zaniedbanem. „Wydawnictwo dzieł katolickich i naukowych“, „księgarnia katolicka“, dom komisowy, później zakład rozsprzedaży wód mineralnych były to przedsiębiorstwa najważniejsze, którem pan Walery dużo czasu poświęcał.

Praca na polu wydawnictwa, bez żadnej wątpliwości, dużo dobrego zdziałała pod względem oświaty, zwłaszcza zdrowej oświaty ludu wiejskiego. Że pod względem korzyści materyalnych, plon nie zawsze bywał obfitym, że dom komisowy się nie opłacał, że gospodarstwo we wsi, które nabył, nie odpowiadało i że dlatego musiał wieś sprzedać, w tem wszystkiem, jeżeli wady narodowe były głównym powodem niepowodzenia, to przypuszczać się godzi, że wynikało ono także i z tego, iż podobnie, jak wielu innych na te rzeczy się porywających, także i on nie miał fachowego wykształcenia, że był poniekąd dyletantem w tych praktycznych zajęciach, że przytem, z powodu łatwej i świetnej rozmowy, obok wrodzonego dowcipu, dużo czasu zabierało mu także i życie towarzyskie. Ale nie przyznać niepodobna, iż właśnie z powodu daru łatwej rozmowy o wiele szczęśliwiej mu szło tam, gdzie chodziło tylko o dobrą radę, o poruszanie myśli nowych, na podstawie doświadczenia i wiadomości nabytych przez długoletni pobyt zagranicą. — W komitecie Towarzystwa rolniczego był jego wpływ znacznym i bardzo pożytecznym, w Radzie miejskiej, w Sejmie krajowym i na innych polach życia publicznego, a zwłaszcza odnośnie do zawiązania towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych i urządzania corocznych wystaw obrazów.

Częściowym, a bardzo wymownym dowodem tej działalności na polu społecznem i ekonomicznem są zeszyty czasopisma „Ognisko“, które wychodzić naprzód zaczęło w roku 1860 jako „pismo tygodniowe, poświęcone interesom rolnictwa, przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł“. Obok artykułów rzeczowo omawiających te sprawy, nie brak tam, podobnie, jak w kalendarzach, dialogów bardzo dowcipnie oddających różnorodne poglądy i wyobrażenia nieraz naiwne ludzi rozmaitych zawodów, zwłaszcza ziemian na wsi zamieszkałych odnośnie do nowych wynalazków i wogóle do postępu na polu rozwoju rolnictwa i przemysłu. Jako odbitka jednego z tych artykułów „Ogniska“ wyszła broszura: „O szkole politechnicznej i szkole górniczej w Krakowie“. W gorących, prawdziwą miłością Ojczyzny tchnących słowach wyrażona jest w niej potrzeba zajęcia się bogactwami, w które przyroda tak obficie uposażyła ziemię polską, a które wówczas były, albo zupełnie niezużyte, albo też korzyści z nich ciągnęły tylko żywioły obce, społeczeństwu naszemu nieprzychylne.

Czy teraz, gdy już więcej, jak pół wieku ubiegło, wiele się pod tym względem zmieniło na lepsze? Zdania Wielogłowskiego w tych czasach nowe zdaje się, że nie wielki znalazły oddźwięk w duszy społeczeństwa polskiego. Bo też pierwsza serya tygodnika „Ognisko“ przypada na lata 1860 i 1861, gdy po wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej zaczęły się rozlegać smętne echa strzałów, które padły na ulicach Warszawy, zaczem w umysłach młodzieży odezwała się fałszywa nuta niedojrzałego patryotyzmu, głuchego wówczas na dobre i mądre rady co do pracy na polu najbardziej wskazanem i zamykającego bezwzględnie ucho na rozumne potępienia fałszywych prądów ówczesnej polityki, popychającej społeczeństwo polskie na zgubne i zdrożne drogi rewolucyjnego spisku!

Gdy, wskutek nader smutnych wypadków, „Ognisko“ przez trzy lata nie wychodziło, odżyło znowu w roku 1865, ale miało charakter odmienny, zdarzeniom ówczesnym odpowiedni. Z pierwszego wstępnego artykułu, zatytułowanego: „Stan moralny społeczeństwa po wypadkach roku 1863“, a zaczynającego się od jędrnych słów: „pożar ustał, swąd pozostał“, wyjmujemy najświetniejsze ustępy: „Przysłowie mówi, iż każdy dzień ma swoje kłopoty. Otóż rok 1863 przyniósł nam kłopoty wywrotu, a dnie dzisiejsze wkładają obowiązek odbudowania tego, cośmy w gruzy zamienili. Tak jest! dzisiaj odbudowywać musimy nie już ustawiając skałę na skale, ale raczej cegłę na cegle; musimy drobną, maluczką, ale wytrwałą pracą zapełniać wielkie szczerby w narodowej twierdzy i to każdy pracując w swojem miejscu, wedle rzeczywistych uzdolnień i naturalnego swego powołania. Ta wielka rewolucyjna maskarada, ta przemiana funkcyi socyalnych ustać musi, bo jak była dawniej nienaturalną, tak dzisiaj byłaby zgubną. Bóg skazał naród na twardy i ciągły post, ku rozpamiętywaniu męki, ku poprawie, umoralnieniu i udoskonaleniu ducha i ku natężeniu sił fizycznych, w porządku prac utylitarnych. Tę pracę spełniać musimy w dzień biały, otwarcie, pod okiem władz, pod kontrolą praw, gdyż żadna praca w ciemnicy ani się nam uda, ani może być doskonałą. Nasza czynność musi być jawną i prawną, aby była możebną, skuteczną i zbawienną.

„Nie wstydzę się i nie boję jawnie wyznać, że kocham mój kraj, a z temi uczniami ani się ukrywać, ani taić onych nie mam powodu; dlatego nie boję się też z służbą dla kraju ukrywać, ani pracować dla jego pożytku pod zasłoną ciemnego sprzysiężenia. Człowiek zwykle to tylko zataić pragnie, co za złe lub niebezpieczne dla drugich poczytuje. Dlaczegóż więc czyni sprawy, które sam jako złe i niebezpieczne uznał?...

„Otóż znowu tym swędem rewolucyjnym, który ocucił nasze umysły, jest owa tajemniczość, którą pracą naszą dla kraju osłonić chcemy, i która uczucia naturalne i przyrodzone przemienia w sprawę jakąś kabalistyczną i polityczną magię.

„Z tych nor podziemnych wyjść musimy na czyste pole, na zagon nasz rodzinny i na publiczny rynek; a zamiast się bawić w nietoperzów powinniśmy stać się dziennymi ptakami, strojnymi we własne pióra i własną rodzimą pieśń głoszącymi. Tem pilniej nam jest wejść na tę drogę, iż w czasie ćmy nocnej ani się rozpoznać z położeniem ani znać wszystkich przewodników nie zdołamy. Zdrada mogłaby nas zawieść w przepaść, którejbyśmy w łatwowierności naszej ominąć nie umieli. Wreszcie działania tajne nigdy nie zbudowały i nie zbudują społeczeństwa, ale wytwarzają tylko stronnictwa słabe, nienawistne i podstępne, które uwalniając się od kontroli publicznej, zamiast przysposabiać elementa życia gotują w zaklętym tyglu jad i truciznę dla wielkiej narodowej rodziny. W ogólności patryotyzm poczciwy, szczery, a serdeczny powinien być jawnym, praca dla kraju publiczną kierunek tej pracy jasno określony, dla każdego przystępny i zrozumiały, pociągający i płodny w skutki moralnego i materyalnego ubogacenia. Zrozumieć też nie możemy tego patryotyzmu w sekrecie, który się przed społeczeństwem własnem ukrywa i przeciw niemu sprzysięga. Może to bawić niedorostków, którym się zdaje, iż odgrywając poważne role w ciasnem kole koleżeńskiego związku, wyrośli od razu na wodzów narodowego zastępu, na mężów stanu i prawodawców narodu. Taka dziecinna zabawa łatwo się pojmuje, bo to są aktorowie na małym teatrze, którzy sobie odgrywają dla pociechy i próżności rolę królów i senatorów, lecz czego się nie pojmuje i nigdy nie wytłumaczy, to że ludzie starzy, ojcowie rodzin maczają palec w tym garnku z kipiącym warem i przywłaszczywszy sobie także magiczne przybory, łudzą siebie i drugich dziwaczną tajemniczością i płaszczem swojej powagi otulają zgubne dla dobra publicznego spisku.

Ciąg dalszy nastąpi.

Biuletyn sztabu austro-węgierskiego

Odzyskanie Zaleszczyk.

Wiedeń, 13 czerwca.

Urzędowo ogłaszają 12 czerwca:

Między Dniestrem a Prutem wywalczyły wojska armii Pflanzera ponownie kilka stanowisk rosyjskich. Miejscowości Jezierzany i Niezwiska na północ od Obertyna wzięto szturmem. Nasze zwycięskie wojska posuwają się ku Czernelicy i przekroczyły Dniestr na północny wschód od Horodenki. Zaleszczyki wzięto. Przeciw temu miastu zwrócili Rosyanie wczoraj i podczas nocy rozpaczliwe ataki, które jednakże wśród najcięższych strat nieprzyjaciela zostały odparte. Także atak pułku kozaków złamał się w naszym ogniu zupełnie.

Na Bukowinie Rosyanie musieli porzucić także ostatnie stanowisko nad Prutem. — Cofają się ścigani ostro przez nasze wojska, poza granice państwa, przyczem ponoszą wielkie straty.

Wczorajsze walki armii Pflanzera przyniosły około 5.000 jeńców.

Na południe od górnego Dniestru trwają walki jeszcze dalej. Rosyjski kontratak na Stanisławów został odparty. Żurawno, które z powodu przybycia rosyjskich posiłków, musiało być opróżnione, wczoraj znów zostało zajęte przez sprzymierzone wojska.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer**
marszałek polny porucznik.

Biuletyn Naczelnego kierownictwa armii niemieckiej.

Berlin, 13 czerwca.

Wielka główna kwatera 12 czerwca ogłasza:

Połud.-wschodni teren wojny:

Na wschód od Przemyśla położenie niezmienione.

Armia generała v. Linsingena zaatakowała nieprzyjaciela, który z północy dążył ku jego skrzydłu. Żurawno, które przedwczoraj wobec zbliżania się sił rosyjskich, zostało opróżnione, jest znów zajęte, a nieprzyjaciel odparty do przyczółków mostowych koło Młyniska (na północny wschód od Żurawna) i Żydaczowa. Atak nieprzyjaciela kolo Halicza i na Stanisławów został odparty.

Wschodni teren wojny:

Nad Dubissą w okolicy Zoginie i Betygoła nie udały się ataki rosyjskie. Na północ od Przasnysza zaatakowały nasze wojska i zdobyły stanowiska rosyjskie, wzięły 150 jeńców do niewoli, zdobyły kilka karabinów maszynowych i aparat do wyrzucania min.

Nad Rawką w połowie drogi Bolimów—Sochaczew wdarliśmy się w stanowiska nieprzyjaciela. Dotąd wzięto 500 Rosyan do niewoli.

Zachodni teren wojny:

Ataki nieprzyjacielskie na wydmy piaszczyste na północny wschód od Nieuport i Manekensvere, na stok wschodni wzgórza Loretto i przeciwko Souchez zostały odparte.

W walce z bliska na północ od Ecurie (Labyrint), Francuzi wczoraj dwukrotnie wysyłali nowe siły do ataku. Udało się popołudniu wyrzucić nieprzyjaciela całkowicie z naszych stanowisk. Nowy atak francuski rozpoczęty wczoraj, złamał się w ogniu piechoty. Cofający się nieprzyjaciel poniósł bardzo znaczne straty. Koło Serre (na południowy wschód od Hebuterne) posuwamy się z naszych tylnych stanowisk naprzód.

Naczelne kierownictwo armii.

Nad Dniestrem i Prutem.

Już wczoraj pisaliśmy, że niezwykle świeże w swych pomysłach kierownictwo armii sprzymierzonych zgotowało nieprzyjacielowi nową niespodziankę. Żywe kliny armii sprzymierzonych, które wbiły się w linię bojową nieprzyjacielską, dokonały ostatecznie jej rozerwania. Jakkolwiek przeto armie jenerałów Linsingena, Hofmanna i Szurmaya **chwilowo znalazły się** na linii górnego Dniestru **w położeniu trudniejszem,** to jednak zdołały najpierw powstrzymać wysunięte przeciw nim przeważające siły rosyjskie z pod Żurawna i Rohatyna, a przeszedłszy następnie do uderzenia odrzuciły nieprzyjaciela na drugą stronę Dniestru i odzyskały opróżnione poprzednio Żurawno, będące ważnym przyczółkiem mostowym.

Według dzisiejszego doniesienia marszałka polnego porucznika v. Höfera dokonała armia Pflanzera drugiego ważnego pociągnięcia na tej krwawej szachownicy wojennej, a mianowicie: wsparłszy jednem skrzydłem w sposób nader skuteczny armię jen. Linsingena, przeszła w centrum i na prawem swem skrzydle do uderzenia, i wyparłszy w centrum nieprzyjaciela z okolicy Obertyna i Horodenki, odrzuciła powtórny atak rosyjski na Stanisławów, gdy równocześnie jej prawe skrzydło wstępnym bojem odzyskało Zaleszczyki, utracone jeszcze w jesieni zeszłego roku. Temsamem oczyszczoną została reszta Bukowiny od najazdu, a nieprzyjaciel wypchnięty w tym odcinku z granic państwa.

Ten ostatni wypadek mieć będzie prócz znaczenia czysto wojskowego również niemałe znaczenie polityczne.

Wszystkie te okoliczności wskazują nadto, że przeniesienie punktu ciężkości działań wojennych z nad Sanu, gdzie tego oczekiwał nieprzyjaciel, na linię rzek Stryj, Dniestr i Prut było niezwykle świeżym pomysłem strategicznym, zbliżającym armie sprzymierzonych do najbliższego dla nich celu, t. j. odzyskania stolicy kraju.

Rosyanie przygotowali opróżnienie Lwowa.

Londyn, 13 czerwca.

(T. B.) „Times“ donosi z Petersburga: Od czasu, gdy sztab generalny doniósł o postępowaniu znacznych sił nieprzyjacielskich przez Dniestr, **panuje tutaj niepewność o los Lwowa.** Dzienniki z dnia 9 b. m. donoszą, że **wszystko już przygotowano do opróżnienia Lwowa.** — Zwiększające się coraz bardziej armie austryackie i niemieckie skoncentrowane są 24 mile nad Dniestrem.

Prócz tego niepokoją się z powodu ofenzywy w kierunku Kowna.

Spodziewać się jednak należy, że Francya i Włochy potrafią odwrócić uwagę Niemiec i Austryi od Galicyi.

Kiedy Rosya zakończy wojnę?

Londyn, 13 czerwca.

(T. B.) „Times“ donosi z Petersburga: Mimo wielu klęsk rosyjskich w Galicyi rząd rosyjski jest silnie zdecydowany prowadzić wojnę przynajmniej tak długo, dopóki terytoryum rosyjskie nie będzie oczyszczone od wroga.

Cesarz do jen. Mackensena.

Wiedeń, 13 czerwca.

(T. B.) Cesarz wystosował następujące pismo odręczne:

Kochany jenerale piechoty v. Mackensen!

Wspominając z wdzięcznością szczególne zasługi, jakie pan, jako wódz walecznej XI. armii w Galicyi sobie zaskarbiłeś, cieszę się, że mogę go zamianować drugim właścicielem mego pułku huzarów nr. 10, który po wieczne czasy nazwany jest dostojnem imieniem śp. króla Prus, Fryderyka Wilhelma III. Pułk ten i moja siła zbrojna z dumą i radością przyjmą wiadomość, że pan, wódz zwycięski, teraz z nimi jeszcze ściślej jest związany.

Wiedeń, 7 czerwca 1915.

Franciszek Józef.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 13 czerwca.

Urzędowo ogłaszają 12 czerwca:

Poszczególne ataki i walki artyleryi nad Isonzą trwają dalej. Dotąd Włosi na wschodnim brzegu rzeki tylko koło Monfalcone i Karfeit w punktach leżących przed naszym frontem bojowym się usadowili. — Wczoraj o świcie oddziały nieprzyjacielskie dostały się koło Plava na wzgórza wschodniego brzegu rzeki, zostały jednakże stamtąd znów strącone.

Na granicy Karyntyi wojska nasze odparły ataki nieprzyjacielskie na przejścia w okolicy Monte Paralba i obsadziły tę górę. Próba Włochów odzyskania Monte Piano nie udała się.

Zresztą nieprzyjaciel w poszczególnych obszarach granicznych powoli zbliża się ku naszym stanowiskom. Tak stoi on w Cortina di Ampezzo, Fierra di Primiero i Borgo.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer
marszałek polny porucznik.

Berlin, 13 czerwca.

(T. B.) Z powodu zatopienia włoskiej łodzi podwodnej „Meduza“ przez austryacką łódź podwodną, prasa tutejsza wyraża nadzwyczajne uznanie dla odwagi austro-węgierskiej marynarki.

Berlin 13 czerwca.

(T. B.) Storpedowanie włoskiej łodzi „Meduza“ przez austryacką łódź podwodną „B. Z. am Mittag“ nazywa pierwszym wypadkiem podobnej walki podwodnej. Zwycięstwo łodzi podwodnej austryackiej staje godnie obok dotychczasowych świetnych czynów marynarki niemieckiej.

Bolonia uzbrojona przeciw lotnikom.

Moskwa. (T. B.) Bolonia zaopatrzoną została w armaty przeciw lotnikom nieprzyjacielskim. Komenda ostrzega mieszkańców przed podnoszeniem granatów, które spadły nie eksplodując.

Odparcie oszczerstw angielskich.

Wiedeń, 13 czerwca.

(T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Korespondent „Timesa“ z rosyjskiej kwatery prasowej Stanley Washburn ogłosił był, jak wiadomo, w kwietniu b. r. artykuł ubliżający naszej obronie Przemyśla, a w szczególności korpusowi oficerskiemu. Bijące w oczy kłamstwa tego artykułu znalazły już odparcie w opublikowanym przez wojenną kwaterę prasową artykule p. t. „Wyposażenie Przemyśla“.

Obecnie wyprodukował Washburn drugi artykuł, dotyczący tego samego tematu, który przewyższa artykuł pierwszy, jeżeli to jeszcze jest możliwem, pod względem ordynarnych oskarżeń i oszczerstw na austro-węgierskich oficerów.

Korespondent wywodzi przedewszystkiem, że upadek twierdzy Przemyśla jest równoznacznem z końcem austryackiego panowania w Galicyi. Nazywa on wypad 30.000 węgierskich wojsk, przedsięwzięty w ciężkiem uzbrojeniu, małodusznem i źle zorganizowanem przedsięwzięciem, poczem przechodzi do szkalowania oficerów załogi. Mieli oni, gdy żołnierze znosić musieli ciężkie cierpienia i głód w rowach strzeleckich, żyć w największem zbytku, „jak książęta“ i nie przeszkadzała im w tem bieda wśród cywilnej ludności panująca i brak środków żywności w szpitalach. Oficerowie ci nie mogą się też równać z oficerami rosyjskimi, którzy podzielają ciężkie położenie żołnierzy w rowach strzeleckich.

O tem częściowo tu przytoczonem sprawozdaniu kłamliwem, klasyczny świadek stosunków w Przemyślu, rotmistrz Jerzy Lehmann, który w aeroplanie jako ostatni opuścił twierdzę, wyraził się w następujący sposób:

„Kto tylko cokolwiek zna stosunek oficera do żołnierza w naszej armii, musi się zgodzić na opinię, że w żadnem wojsku stosunki te nie są lepsze, jak u nas. Jeżeli tak było już w czasach pokoju, że oficer nakłaniany był do indywidualnego traktowania poszczególnego żołnierza, wojna zrobiła swoje, i stworzyła prawdziwie wzruszający, na obopólnem szacunku i zaufaniu polegający stosunek między wojskami a dowódzcami. Tak było też w oblężonym Przemyślu.

Oficerowie twierdzy znajdowali się zawsze i wszędzie, jak się samo przez się rozumie na zagrożonych punktach, i wśród najcięższych opresyj pośród swoich wojsk, żołnierzy, których przykładem swoim porywali do czynów bohaterskich. Wpływowi oficerów zawdzięczać należy, że silnie dotknięte brakiem żywności oddziały aż do określonego czasu poddania twierdzy wszystko czyniły i służbę swoją w sposób nadludzki wykonywały. Po nieudałej próbie przełamania, które przedstawia się niejako „małoduszne przedsięwzięcie“, ale jako w historyi świata odosobiony akt spełnienia obowiązków aż do ostatniego tchu, nieprzyjaciel powziął wiadomość ze znalezionych u żołnierzy ostatnich rozkazów, że twierdza musi paść, i widziano z trzydniowych wściekłych ataków, że próżność atakujących wymusić chciała przynajmniej wzięcie szturmem jednego objektu twierdzy. Z powodu nieudania się tego zamiaru musi się wnosić o wysokiej wartości moralnej wojska, pochodzącej z tego, że żołnierze swoich oficerów kochali i szanowali i posłuszni im byli wśród wszelkich warunków.

Wobec twierdzenia, że przedarcia się próbowano tylko z 30.000 węgierskich żołnierzy, musi się przedewszystkiem stwierdzić, że przedarcie się było przedsięwzięte przez siły zbrojne wszystkich narodowości, które się wszystkie równie doskonale biły i cofnęły się tylko wobec liczebnej przewagi nieprzyjaciela; 30.000 ludzi, którzy wdali się w bitwę, reprezentowało wprawdzie wojska najbardziej w wojnie potrzebne, ale były one tylko strażą, przednią grupą do walki, podczas gdy grupa liczebnie znacznie większa znajdowała się jeszcze w twierdzy jako straż tylna i jako wojsko do specyalnego użycia, szczególnie do akcyi niszczenia. Gdyby przedarcie było się powiodło, to byłyby z grupą bojową opuściły twierdzę wszystkie inne siły zbrojne, a to po zniszczeniu, w myśl rozkazu, przedewszystkiem pierścienia fortecznego i wszystkich wojskowo ważnych objektów i przyrządów wojennych. Gdy zostało stwierdzonem nieudanie się przedarcia, wydano następnie zarządzenia do oddania tego miejsca, który nosił nazwę „twierdza Przemyśl“. Autor artykułu obelżywego nie chciał jednak o tem nic wiedzieć, że liczbowo większa część załogi składała się z oddziałów robotniczych pospolitego ruszenia.

Jak on sobie przedstawia przedarcie, które w razie udania się aż do dotarcia do własnych linii, byłoby wymagało około 6 dni, bez ciężkiej armatury, tj. bez dostatecznej amunicyi i zapasów żywności, trudno zrozumieć.

Co się tyczy menaży oficerów, którzy nie stali w służbie, to przygotowali oni sobie przeważnie swe zapasy przed oblężeniem na dłuższy czas. Mięso otrzymywali wszyscy oficerowie na równi z żołnierzami. Od komendanta twierdzy począwszy w dół jedzono od stycznia przeważnie mięso końskie. Wszelkie pobory były według tygodniowo przesyłanych wykazów stanowych dla oficerów i żołnierzy w równej mierze uskuteczniane. Wszyscy oficerowie czynili naturalnie w swym zakresie działania wszystko, celem złagodzenia biedy żołnierzy. Jest jasnem jednak, że z małych zapasów zbytecznych w kantynach oficerskich nie można było wyżywić całego stanu załogi.

Do kawiarń musiano do kawy i herbaty przynosić z sobą cukier i nie otrzymywało się tam niczego innego jak tylko suchy chleb. Podczas wolnego czasu tj. podczas zmiany w pierścieniu fortecznym co cztery tygodnie nie było zupełnie żołnierzom zabronionem odwiedzać kawiarń i w tym względzie nie miał oficer żadnych przywilejów w stosunku do żołnierza.

Kąpiele stały do dyspozycyi oficerów i żołnierzy.

Komenda twierdzy dbała o ludność cywilną istotnie w wspaniałomyślny sposób. Pomijając to, że wszyscy potrzebujący mieszkańcy zupełnie tak samo jak wojsko otrzymywali artykuły w magazynach żywnościowych, urządzono na rozkaz komendanta jeszcze kuchnie ludowe i herbarciarnie. Mimo długiego trwania oblężenia i wielkiej biedy widziało się tylko bardzo niewielu dotkniętych niedostatkiem mieszkańców cywilnych. Tylko niemowlęta cierpiały z powodu panującego braku mleka.

Najcharakterystyczniejsze zaprzeczenie zarzutów „Timesa“ widzi rotmistrz Lehman w honorowem traktowaniu, jakie stosowali Rosyanie wobec wziętych do niewoli austro-węg. oficerów.

Nasi oficerowie, kórzy w myśl wielowiekowej tradycyi wyżej zawsze cenią swą białą tarczę honorową od życia, nie potrzebowali, kończy Lehman swe wywody, wogóle się bronić przed tego rodzaju insynuacyami. Wobec takich oszczerstw wystarcza milczący i pogardliwy uśmiech.

Wojska serbskie w Albanii.

Lugano, 13 czerwca.

(T. B.) „Giornale d'Italia“ donosi 11 b. m., ze Skutari:

Serbowie obsadzili Pogradec, Starewo i Elbasanę, przyczem kilka wsi spalili. Inny oddział serbski razem z Czarnogórcami obsadził stoki gór Mirdytów i dąży ku Alessio.

Armia serbska maszeruje z Elbasany do Tirany:

Należy oczekiwać akcyi na Durazzo.

Essad Pasza telegrafował do komendanta Skutari, aby stawić silny opór przeciw powstańcom, maszerującym z Tirany.

„Corriere della Sera“ ubolewa, że Serbia w chwili, gdy Włochy stanęły po jej stronie przeciw Austro-Węgrom, rozprasza swe siły na cele podrzędne.

FRANCISZEK GAWEŁEK.

Trzydzieści trzy dni najazdu rosyjskiego.

10

Podczas bitwy ludzie siedzieli przeważnie w specyalnie na ten cel przygotowanych dołach, lub kryli się w piwnicach. Patrząc na te wystraszone twarze, na te wychudłe, zmizerowane dzieci, tulące się w objęciach bezradnej matki, widziało się dopiero ten bezmiar nędzy życia ludzkiego.

Moskale wciąż przypuszczali ataki na naszych, ale zawsze bezskutecznie. Zdecydowana postawa naszego żołnierza przynosiła śmierć wrogowi. To jednak nie odstraszało zaciekłych żołdaków od ponawiania owych strasznych prób.

Dnia 21 grudnia pod R. Moskale postanowili szturmem wziąć nasze armaty. Z okrzykiem „hurra“ rzucili się na nasze działa. Dzielna artylerya austryacka przypuściła ich na 300 kroków, a gdy następnie dała ognia, siejąc kartaczami, wówczas Moskale jak snopy we żniwa kładli się pokotem na ziemi, aby już więcej nie powstać. Piekielna kanonada trwała kilka minut i przyniosła śmierci obfite żniwo. Tysiące trupów zasłały ową łąkę... wrzask, ścisk, pisk, jęki konających rozrywały powietrze, czyniąc wrażene strasznej, krwawej rozprawy... Trupy wylatywały wysoko w powietrze...

W jednej chwili na tem miejscu wyrosła mogiła, kryjąc w sobie tysiące istot ludzkich... Patrząc na te straszne, te nieme szczątki życia, które było, a którego już niema, mimowoli przywodzisz na pamięć słowa Mickiewicza:

Wszystko jako sen znikło!— Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła.
Tam i ci, co bronili, i ci, co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli,
Choćby cesarz Moskalom kazał wstać: już dusza
Moskiewska, tam raz pierwszy cesarza nie słusza!
Tam zagrzebane tyluset ciała, imiona,
Gdzie dusze? — Nie wiem...

Takich mogił u nas dużo dzisiaj się już wznosi, a na każdej prawie zatknięty krzyż. Spotkać można mogiły nawet w pobliżu domów, nawet zaraz za chatą w ogrodzie, przed oknami...

Z każdym dniem niebezpieczeństwo wzrastało, zdarzały się nawet wypadki śmierci od kuli i wśród ludzi cywilnych. Władze więc postanowiły nas ewakuować. Jakoż nagle otrzymaliśmy rozkakz, że wszyscy mamy opuścić miejscowość, mamy iść, ale dokąd, z czem, na jakie losy? Trudno się było pytać. Najważniejszą troską było, co brać ze sobą? To potrzebne, tamto potrzebne, tego szkoda, co z tem robić? Możeby pościel gdzieś ukryć; wziąć z sobą... Ale przecież ważniejsza żywność... Jak ją brać.. Te i tym podobne pytania odrywały myśl od roboty, skończyło się na tem, że przyszła pora oznaczona na opuszczenie domu i wszystko trzeba było zostawić, bo brakło czasu na decyzye, co brać ze sobą... Taka to psychologia strachu. Ludzie uciekali, zabierając, co było pod ręką, często nawet drobnostkę, a zostawiając rzeczy ważniejsze w domu. Znam takiego pana, który porwał tylko proszek do zębów, ale nie wziął szczoteczki...

W wiosce schroniliśmy się do chaty leśnego B. Dom dosyć duży, o dwóch izbach, ale ciemnych, bo okna małe. W jednej izbie zastaliśmy już oprócz rodziny gospodarza państwo T. z synem, właścicieli ziemskich ze wschodniej Galicyi, panią B., właścicielkę wioski Ł. pod Radłowem i p. T. z rodziną z Radłowa, razem około 20 osób. My ulokowaliśmy się więc w drugiej izbie, nieco większej od pierwszej, ale mniej wygodnej, bo posiadającej tylko trzy stołki i mały stolik. Tu zastaliśmy p. M. z żoną i dziećmi, dependenta notaryalnego, kilkanaście osób, których liczba wciąż się zwiększała, aż doszła wreszcie do 40. Co tu robić w takim tłumie, jak tu spać, czy usiąść, mowy nawet niema o czemś podobnem, ale zostać się tu musi, bo zimno, błoto, dzieci dalej już nie pójdą, a o koniach, żeby nas gdzie podwiozły i myśleć niema co. Położenie bez wyjścia. Przemarznięci, głodni, zmęczeni drogą długą i uciążliwą, usiedliśmy pod ścianą i zaczęli rozmyślać, co dalej począć, a strzały wciąż grzmiały, a pożary wciąż oświetlały niebo, a las szumiał jak zwykle... obojętny na tę nędzę ludzką... jemu dobrze, bo nie czuje, dobrze, bo nie myśli...

Nadeszła noc. Mowy o spaniu nie było. Usiedliśmy w paltach i milczeli, udając jakby śpiących. Kobiety poczęły zawodzić, lamentować, to nad spaloną chałupą, tamta nad krową, którą zostawiła w domu, tamta wreszcie nad mężem, któryod kilku miesięcy na wojnie nie daje o sobie znaku życia, chłopcy nad gołębiami, to nad królikami, to znowu nad Burkiem, czy kruczkiem, którego nie mogli z sobą zabrać. Nareszcie odzywa się głos jakiejś matki:

— Maryś?

— Co?

— Spisz?

— Nie.

— A słyszysz jak strzelają?

— Słyszę.

— A boisz się?

— Boję, mamusiu...

Milczenie... A jak nam tak chałupę spalą — odzywa się matka, co my też biedne sieroty poczniemy... O mój Jezusieńku, mój Jezusieńku... i poczęła głośno zawodzić. Uspakajały ją sąsiadki. Nastała cisza...

Inna znowu:

— Hanuś?

— Co, matusiu?

— A co ta nasza Kwiatula biedaczka porabia. Ona ta pewnikiem głodna i pić chce, a niema jej kto dać jeść... Jak my też będziemy żyć bez krowiny. Co ja wam też dam, moje sieroty. Ojciec już może... kto wie, czy wróci?

— Najświętsza Panienka przecież się musi opiekować takimi biednymi, jak my, wygnańcami i nie da nam zginąć. Mnie się tak widzi, mamusiu, że my się jeszcze dorobimy majątku, żeby nas Pan Jezus uchował tylko przy życiu, żeby ino tatuś szczęśliwie wrócili...

Płacze, lamenty, narzekania trwały całą noc. Tylko mali chłopcy odgrażali się, że niech tylko oni dorosną, to inaczej będzie z Moskalem... oni pomszczą wszystkie krzywdy.... To znowu Josiek począł desperować, bo zostawił Burka na łańcuchu, Burka, z którym pozostawał w zażyłej przyjaźni... Płakał biedaczysko za wiernym towarzyszem, bo przeczuwał, iż się obaj już nigdy nie zobaczą...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie było ultimatum do Rumunii.

Lugano, 13 czerwca.

(T. B.) Poseł rumuński w Rzymie oświadczył, że upoważniony jest do zaprzeczenia doniesieniom dzienników, jakoby Trójporozumienie wystosowało rodzaj ultimatum do Rumunii z wezwaniem, aby zdefiniowała swoje ostateczne stanowisko.

Na morzach.

Londyn, 13 czerwca.

(T. B.) Prócz znanych już **storpedowane** jeszcze zostały przez niemieckie łodzie podwodne następujące okręty: **„Laurestina“, „Eduard“, „Welfare“, „Lety“ i „Cardiff“.**

Londyn, 13 czerwca.

(T. B.) Biuro Reutera donosi: Szwedzki parowiec **„Otago“** został **storpedowany.** Załogę ocalono.

Londyn, 13 czerwca.

(T. B.) **Łódź** podwodna turecka **zatopiła** rosyjską barkę **„Tonusina“.**

Koło wyspy Lundy **łódź podwodna zniszczyła bombą** francuską barkę **„La liberte“.**

Biuletyn turecki.

Konstantynopol, 13 czerwca.

(T. B.) Wielka kwatera 12 czerwca donosi: Na froncie kaukaskim odparto kolumnę nieprzyjacielską, dążącą na Olty. Turcy zajęli ważne pozycye nieprzyjacielskie.

Ubiegłej nocy, podczas operacyi lekkiej eskadry tureckiej na Morzu Czarnem krążownik „Medilli“ zaatakował dwa wielkie rosyjskie kontrtorpedowce typu „Bespokojny“. — Jeden z nich zatonął, drugi doznał uszkodzeń.

Na froncie dardanelskim nieprzyjaciel w sile półtorej kompanii, usiłował wczoraj wykonać atak, ale zdziesiątkowany przez ogień turecki, musiał się cofnąć. Artylerya nasza wysadziła w powietrze nieprzyjacielski skład amunicyi.

Straty sprzymierzonych w Dardanellach

Londyn, 13 czerwca.

(T. B.) „Daily Nevs“ donosi:

Dotychczasowe straty przenoszą cyfry pierwszego korpusu ekspedycyjnego angielskiego. Z końcem października wynosiły one 57.000, dnia 2 kwietnia 100.000, dnia 11 kwietnia **139.000.** Główną przyczynę zwiększenia strat przypisać trzeba walkom w Dardanellach. Czyż wiemy jak długo wojna potrwa? Kampania w Dardanellach nie może się przeciągać w obecnej formie w nieskończoność.

Nota Ameryki do Niemiec.

Berlin, 13 czerwca.

(T. B.) Wręczona przez ambasadora amerykańskiego w urzędzie spraw zagranicznych nota wyraża przedewszystkiem zadowolenie z powodu gotowości Niemiec do odszkodowania za zatopienie okrętów amerykańskich „Cushing“ i „Gulflirt“.

W sprawie „Lusitanii“ wyraża zdziwienie co do stanowiska rządu niemieckiego wobec zabrania i zatopienia okrętów pasażerskich. Nota jednak nie dopatruje się w stanowisku rządu niemieckiego starania się o odrzucenie zobowiązań, nałożonych przez przepisy międzynarodowe.

Jeżeli doniesienie rządu niemieckiego co do charakteru uzbrojenia „Lusitanii“, były trafne, rząd Stanów Zjednoczonych byłby przyjął to urzędowo do wiadomości i starał się, aby „Lusitania“ nie była uzbrojoną i nie miała ładunków, któreby stały w sprzeczności z ustawami Stanów. Rząd Stanów spełnił w tym kierunku swój obowiązek i zapewnia rząd niemiecki, że był fałszywie poinformowany. Jeżeli rząd niemiecki ma przekonywujące dowody, że rząd Stanów obowiązków swoich gruntownie nie spełnił, rząd Stanów spodziewa się, że rząd niemiecki przedłoży ten materyał dowodowy.

Kwestya transportu kontrabandy wojennej przez „Lusitanię“ i eksplozya tego materyału, która nastąpiła z powodul torpedy, to zdaniem rządu Stanów jest rzeczą mniejszej wagi.

Co do legalności postępowania niemieckich władz marynarskich przy zatopieniu okrętu główną jest rzeczą, że wielki parowiec pasażerski z tysiącem ludzi na pokładzie, nie biorących żadnego udziału w walce, bez poprzedniego ostrzeżenia został zatopiony.

Fakt, że przeszło stu obywateli amerykańskich mężczyzn, kobiet i dzieci, zostało zatopionych, nakłada na rząd Stanów obowiązek zwrócenia z uroczystym naciskiem uwagi rządu niemieckiego na ciężką odpowiedzialność, którą przy tem tragicznem zdarzeniu na się ściągnął, i nie dającą zaczepić się zasadę, na której ta odpowiedzialność spoczywa. Tylko rzeczywisty opór przeciw zabraniu okrętu lub zatrzymaniu, byłyby upoważniły kierownictwo łodzi podwodnych do narażania życia tych ludzi. Przy tej zasadzie muszą Stany Zjednoczone obstawać.

Z przyjemnością widzi rząd Stanów, że rząd niemiecki teraz, jak dawniej, przyjąć pragnie dobre usługi Stanów przy usiłowaniach dojścia do porozumienia z Anglią co do zmiany charakteru i warunków wojny morskiej. Rząd Stanów jest każdej chwili gotów pośredniczyć we wzajemnej inicyatywie obu rządów i zaprasza rząd niemiecki jak najserdeczniej, aby zrobił użytek z tych usług.

Wśród wszelkich okoliczności oczekuje rząd Stanów z otuchą sprawiedliwości i ludzkości rządu niemieckiego we wszystkich wypadkach, w których Amerykanie doznali szkody lub prawa ich neutralne były naruszone, i dlatego wznawia najpoważniej i najuroczyściej swoje przedstawienia w nocie z 15 maja, oparte na uznanych zasadach prawa międzynarodowego„ w starej przyjaźni z narodem niemieckim.

Rząd Stanów sądzi że rząd niemiecki ponad wszelką wątpliwość przyjmie zasadę, że życie niewalczących nie powinno być narażane lub zatapiany okręt handlowy, że rząd niemiecki uzna zobowiązania zastosowania potrzebnej ochrony przy skonstatowaniu, czy podejrzany okręt handlowy jest własnością prowadzącego wojnę narodu, lub prowadzi kontrabandę wojenną pod flagą neutralną.

Rząd Stanów może więc spodziewać się, że że rząd niemiecki wyda potrzebne zarządzenia aby te zasady co do zabezpieczenia życia amerykańskich obywateli były urzeczywistnione i prosi o zapewnienia, że się to stanie.

Wilson—Bryan.

Waszyngton, 13 czerwca.

(T. B.) Bryan wydał odezwę do ludu amerykańskiego, w której między innemi podnosi, że prezydent Wilson i on mają zgodne cele, różnią się jednak co do środków. W systemach między państwami są dwa główne: gwałtu i przekonywania. Gwałt operuje ultimatami, przekonywanie żąda argumentów i dowodów, opiera się na rokowaniach. Nota do Niemiec jego zdaniem bardziej odpowiada staremu systemowi. On należy do tych, którzy dążą do tego, aby rząd prowadził dalej rokowania z Niemcami aż nastąpi porozumienie. Naród musi wyprowadzić swoich z ciemnic nocy wojny na dzień światła, gdzie miecz się zmieni na pług.

Londyn, 13 czerwca.

(T. B.) „D. Tel.“ donosi z Nowego Yorku: Mówią tu o rozbiciu partyi demokratycznej i o ewentualnej opozycyi Bryana przeciw Wilsonowi. Bryan twierdzi, że polityka Wilsona nie zgadza się z jego przekonaniem, że Niemcy byłyby gotowe załatwienie spornych kwestyi oddać sądowi rozjemczemu.

Stanowisko Holandyi

Haga, 13 czerwca.

(T. B.) Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, prezydent gabinetu złożył następujące oświadczenie:

Są tacy, którzy prą do wojny. Są w naszym kraju ludzie, którzy nieustannie starają się wywołać nastrój wojenny. Taka gra byłaby bardzo niebezpieczną, gdyby naród nasz był łatwiej zapalnym, niż na szczęście jest. Jestem przekonany, że zdrowy rozsądek wskaże narodowi naszemu drogę. Odpowiedzialność za taką agitacyę spada na owych ludzi, naród jednak sam idzie swą drogą i nie da się wpędzić we wojnę. Holandya gotową jest do wojny, ale pragnie pokoju. Jestem pewny, że neutralność nasza stoi silnie wolą naszego narodu (Oklaski).

Akcya ratunkowa dla kraju.

Wiedeń, 13 czerwca.

(T. B.) „Polnische Zentral Korrespondenz“ donosi:

Na ostatniem posiedzeniu komisyi parlamentarnej Koła Polskiego odbytem w dniu 8 czerwca, prezes Koła Polskiego Dr Biliński przedłożył obszerne sprawozdanie o wynikach konferencyi odbytej w dniu 7 czerwca u prezydenta hr. Stuergkha, w której brali udział także minister obrony krajowej, minister spraw wewnętrznych, minister skarbu, minister dla Galicyi oraz członek Izby panów hr. Agenor Gołuchowski.

Przedmiotem konferencyi była przedewszystkiem sprawa ustalenia ku wiecznej pamięci szkód wyrządzonych w Galicyi przez wojnę. Prezes zastąpił przytem stanowisko Koła Polskiego, że zaniechanie ustalenia szkód wojennych ku wiecznej pamięci byłoby prejudykatem przeciw przyszłemu odszkodowaniu wojennemu, natomiast ustalenie szkód miałoby największe znaczenie nie tylko dla ciężko dotkniętej ludności zwłaszcza dla miast i wielkiej własności, ale także dla państwa samego, albowiem przeprowadzone wczas dokładne dochodzenia rzeczowe uchroniłyby państwo przed żądaniami przesadnemi.

Prezes dalej poruszył sprawę jaknajrychlejszej wypłaty należytości należących się ludności na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych, przyczem należy rozróżnić między płatnościami za ruchome dobra rekwirowane, co do których w większej części chodzi tylko o ustalenie wysokości, o osiągnięcie oznaczenia kompetencyi w sprawie płatności, które według § 19 i 12 ustawy o świadczeniach wojennych należą się właścicielom nieruchomości, ponieważ w ostatnim kierunku przedewszystkiem musi być ustanowiona linia graniczna między świadczeniami wojennymi a szkodami wojennymi, a dalej o przyspieszenie wypłat. Co dotyczy dóbr ruchomych, zwłaszcza podwód, należałoby się starać, aby istniejące podług ustawy Komisye obok urzędowego ustalenia należytości także w razie stniejących dyferencyi przeprowadziły ostateczną ugodę ze stronami i dały pokwitowanie na w ten sposób ułożoną należytość, która później, jak prezes się spodziewa, będzie eskontowaną przez Galicyjski Kredytowy Zakład Wojenny. Prezes opisał następnie w Komisyi parlamentarnej przebieg rokowań przeprowadzonych w tych obu ważnych kwestyach i podniósł, że prezydent ministrów wszystkie te uzasadnione życzenia Koła Polskiego przyrzekł energicznie popierać.

Komisya parlamentarna mogła z dalszego sprawozdania prezesa dowiedzieć się, że minister skarbu oświadczył gotowość w drodze administracyjnej poczynienia odpowiednich zarządzeń, aby w powiatach zniszczonych przez nieprzyjaciela albo mocno dotkniętych z powodu wypadków wojennych podatki były zniżone względnie ich ściągnięcie wstrzymane.

Sprawa spóźnionej dotacyi kapitału zakładowego nowo powstałego Galicyjskiego Zakładu Kredytowego wojennego ze strony zarządu finansowego była omawianą na konferencyi u prezydenta ministrów. Wkrótce okaże się konieczność przeniesienia siedziby tej instytucyi finansowej państwowej z Wiednia do Galicyi, prawdopodobnie do Tarnowa, jeżeli Zakład ma spełniać zadanie swoje w sprawie odbudowy kraju.

Po kilkugodzinnej dyskusyi o wyżej wspomnianych i innych z ogólną sytuacyą kraju stojących sprawach, przyjęto sprawozdanie prezesa co do jego usiłowań i życzliwej interwencyi prezydenta ministrów z wdzięcznością do wiadomości.

KRONIKA.

Z miasta. Skwar panujący od dwu dni a dochodzący w słońcu do 32° R. jest wprost do nieznieslenia. Rozpalone płyty chodników i mury domów czynią wrażenie wielkiego rozgrzanego pieca piekarskiego, jakim są ulice miasta, nieskropione dla oszczędności tak wody jak również braku rąk do pracy. Nieuczyniono krzywdy kwiatom i krzewom plantacyjnym, które wczesnym rankiem dostatecznie skropiono, wężami przypiętymi do hydrantów, a piękne desenie dywanów utkanych żywymi kolorami pelargonij, begonij i ognistych szałwij, perliły się opryskiwane zręczną dłonią ogrodnika.

Wśród tych baj, plotek i oszczerstw, rodzących się z bezczynności i z dawnych niezałatwionych porachunków, prawdziwem wytchnieniem jest śledzenie natury czystej od wszelkich fałszów, uśmiechającej się do wszystkich, którzy lubują się w jej czarze i za wytchnienie uważają obcowanie z nią. Inaczej żyje się poza murami miasta, gdy pełną piersią wchłania się powietrze czyste, niezakarzone brudem i pyłem miasta i tem czem dyszy nienawistna pierś konkurenta zawodowego, przeciwnika partyjnego, wogóle małostki, z których złość ludzka kuje chętnie broń i jawnie lub podstępnie razi nią przeciwnika.

Nie pomagają odstraszające przykłady, więzienia zapełniające się plotkarzami i oszczercami — a ciężkie chwile jakie przechodzi kraj i państwo, złość ludzka uważa za przychylny dla siebie teren, zawala pracą sądy, które może nigdy nie były obarczone tak ciężką i niewdzięczną pracą jak obecnie aby zużywać je dla kompromitacyi społeczeństwa, niemogącego się pozbyć swych słabostek i wad, w czasie gdy rozgrywają się wypadki dziejowe, związane z pokładanemi w nich nadziejami.

Niech więc nasi wielcy i mali politycy, strategowie i dyplomaci rozleniwieni bezczynnością wezmą się do użytecznej pracy. W braku zajęć biurowych handlowych i warsztatowych, zajmą się pracą humanitarną, a polityczki głośne, zajmą się tak jak panie berlińskie szyciem bielizny, worków chlebowych i lekkich bluzek dla legionistów, pamiętają więcej o barakach choceńskich i libnickich, o koszulkach i pończochach dla dziatwy nieszczęśliwej mrącej masowo; a politykę i walkę, jaką ona nastręcza, pozostawia na inne czasy, jeżeli ona musi być nieodłączną chroniczną naszą chorobą.

Kobieta niemiecka pracuje niezmordowanie, w jej rękach leży lwia część aprowizacyi armii, wszystkie przybory, futerały płócienne na chełmy żołnierzy niemieckich, torby, bielizna, skórkowe przedmioty, troska o swoich najdroższych, będących w polu i praca szpitalna zaprzątają ręce i umysły Niemek.

Jak czytamy w szwajcarskich pismach, francuskie panie zapomniały także o flircie i cały swój zapał koncentrują w pracy pielęgniarskiej. I u nas wiele pań poszło drogą obowiązku, jakie wskazują smutne czasy, nie starają się błyszczć beztroską. Wolny czas spędzają dla niesienia pomocy chorym i rannym, jak również nieszczęśliwym uchodźcom, lecz są także niestety takie, które próżność pochłania, pociąga „robienie polityki“, do której dają się użyć jako bardzo podatny materyał przez tuzinkowych a krzykliwych polityków, a częstokroć dla celów nieodpowiednich w poważnej chwili i uwłaczających godności kobiecej.

Bajczarstwem, plotkarstwem i oszczerstwami szkodzimy tylko naszej sprawie i godności. Wady te tępić musimy jako przynoszące nam szkody, a władze wprowadzające w błąd. Nie dziwmy się, że obcy mogą nas potępiać, widząc że potępiamy się sami, że plotkami i oszczerstwami bez cienia prawdy, obrzucamy się wzajemnie, niebacząc na przykre konsekwencye, jakie ponoszą oszczercy i plotkarze w sprawiedliwym ustroju państwowym, który karze zbrodniarzy, lecz pociąga niemniej też do odpowiedzialności oszczerców.

Od wydawnictwa. Zwracamy uwagę na ostatnią stronę dziennika i nadmieniamy, że we wszystkie święta i niedziele umieszczać będziemy większe numery oraz ze środy na czwartek wielki numer, zawierający 6 stron druku. Dzisiaj rozpoczynamy druk wykładu wojennego Dra Karola Kleckiego, Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wypowiedzianego na temat: „Zakażenie i choroba zakaźna“.

Z teatru ludowego. Dziś teatr ludowy daje dwa przedstawienia. Popołudniu świetny wodewil „Majstrowa z Kleparza“ z występem gościnnpm J. Solnickiego — wieczorem bajkę czarodziejską ze śpiewami i tańcami pt.: „Zaklęty pałac“ w prześlicznych nowych dekoracyach. W ostatnim akcie wspaniała sala czarodziejska.

Wykłady wojenne. W poniedziałek 14 bm. odbędzie się wykład Prof Dra Napoleona Cybulskiego p. t. „O żywieniu się“. Prelegent omówi ze stanowiska naukowego kwestyę istoty pokarmów i wartość pokarmów dla organizmu ludzkiego.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.